



Kazimierz Ivosse

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 3(259) Zelów, marzec 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Marty Fox, Kazimierza Ivosse, Jerzego Kozarzewskiego, Iwony Młodawskiej-Watson, Iwony Pinno, Mirosława Pisarkiewicz, Kazimierza Świągockiego

Andrzej Dębkowski – *Księga ciszy Kazimierza Ivosse*

Leszek Żuliński – *Podszewka życia*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Miłość przywraca autentyczność*

Stefan Jurkowski – *Niech rośnie nadzieja*

Andrzej Bartyński – *To rzecz pierwsza*

Kazimierz Ivosse – *Jeszcze raz na wesoło*

Joanna Friedrich – *Wstąłka wokół bomby*

Anna Dominiak – *Zaczęło się inaczej*

prof. Kazimierz Świągocki – *Gnothi seauton*

Franciszek Haber – *Poetycki wizerunek morza (2)*

Ilona Warpas-Świdorska – *Wśród syren Masłowskiej (2)*

Jerzy Benjamin Zimny – *Adoracja śmietnika*

Andrzej Gnarowski – *Właściwy ciężar poezji*

Bartłomiej Siwec – *Widoki na przeszłość*

Krystyna Cel – *Nastrojowe dysonanse*

Stanisław Stanik – *Ryby mają głos*

Informacje

Kronika

Wydarzenia

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna

Adoracja śmietnika



Jerzy B. Zimny

(...) **Adoracja śmietnika**, niech będą nim sterty poezji internetowej, książki wydane w ostatnich latach okazałej objętości w arkuszach, dzieła okrzykane w imię nieograniczonej sympatii do muzyki mowy wiązanej, i kasy zwanej honorarium pochodzącego ze środków społecznych, artykuły bardzo pochlebne w tonie niemalże odkrywczym, w końcu zawiły elaborat z powagą powiedziany lub przedstawiony na piśmie. Czytam dużo i dużo pozycji odkładam na bok, zwłaszcza te, które podpierane są sporą liczbą spotkań autorskich. Prym wiodą autorzy, o których można powiedzieć tylko tyle, że coś tam piszą, przy czym, im kiepsciutka książka, tym więcej w niej utworów. Najbardziej bulwersujące są słowa wstępne, krótkie recenzje i artykuły w mediach społecznościowych. Nierzadko wydawca i promotor w jednej osobie wygłasza laudację podczas promocji książki, i nierzadko nagradza jej wydanie za społeczne pieniądze, ponieważ dba o interes swojego wydawnictwa. Hucpa, czy upadek zasad moralnych, znieczulenie mimo negatywnej opinii otoczenia, czy kompletny brak zahamowań, jeśli w grę wchodzi nawet niewielkie pieniądze? Cierpi na tym literatura, popadają w niesmak czytelnicy, liczący się autorzy dochodzą do wniosku, że nie warto starać się o finansowe wyróżnienie, chyba, że pójdą śladem pazernych na sukces wierszokletów? (...) – **pisze Jerzy Benjamin Zimny na stronie 13.**

Księga ciszy Kazimierz Ivosse

Kazika Ivosse poznałem wiele lat temu w Brzegu Dolnym podczas jednej z literackich imprez. Do dzisiaj pamiętam jego genialnie opowiadany kawał o Dzikim Zachodzie. Było to wieczorem w Łambinowicach, gdzie chodziliśmy po miejscowości i szukaliśmy piwa. Jakoś tak od razu udało nam się do siebie zbliżyć. Potem nasze drogi krzyżowały się wielokrotnie na literackiej mapie i trwa to do dzisiaj.

Ivosse jest pisarzem wyjątkowym, ze względu na niezwykłą trafność w ocenie ludzi, miejsc i sytuacji. Tak naprawdę w swoich powieściach pokazuje człowieka samotnego. W książce *Opowiem to raz jeszcze*, znakomicie napisanej, w formie zbeletryzowanej historii początków kopalnictwa naftowego na Podkarpaciu, jest to Łukasiewicz. W *Przeminęło, odeszło w milczeniu*, jest to Karl Dedecius, wybitny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, założyciel Instytutu w Darmstadt, mający zelowskie korzenie. W książce *Kamienica pod czternastką* opisując losy ludzi z małego miasteczka, tak naprawdę opisuje siebie i swoją samotność, człowieka jakby oderwanego od społeczeństwa, któremu trudno pogodzić się z tym, że ciągle musi szukać swojego miejsca na ziemi, gdzie tak naprawdę wszędzie mu źle. Zresztą temat uchodźstwa, emigracji podejmował jeszcze wielokrotnie w swoich książkach, m.in. w powieści *Garść nieba, garść piekła*. (...) – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 15.**

Konkursy

„Złota Róża”

Fundacja ARKONA już po raz piąty ogłasza konkurs o Złotą Różę, Nagrodę Literacką im. Jarosława Zielińskiego (1971-2012). Konkurs jest przeznaczony dla autorów, którzy w roku wydania tomiku poetyckiego nie przekroczyli 41. roku życia. Laureat otrzymuje nagrodę pieniężną, obraz znanego malarza oraz pamiątkowy dyplom.

W składzie Kapituły przyznającej Nagrodę: Aleksander Nawrocki (przewodniczący), Stanisław Grabowski (sekretarz), dr Lam Quang My, Andrzej Walter i Mikołaj J. Wachowicz (członkowie).

Autorzy ubiegający się o nagrodę, także wydawnictwa i instytucje, tomiki poetyckie powinni nadsyłać do 10 czerwca br. na adres: Stanisław Grabowski, ul. Koński Jar 2/27, 02-785 Warszawa, z zaznaczeniem na kopercie: „Konkurs Literacki im. Jarosława Zielińskiego”.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w lipcu. Laureat zostanie powiadomiony o przyznaniu nagrody oraz miejscu i terminie jej uroczystego wręczenia (wrzesień br.)

Telefony kontaktowe: 22-641-96-28 oraz 691-458-087.

IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciosa” Skomielna Czarna 2018

1. Konkurs organizuje Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Tokarni.
2. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów niezrzeszonych, jak również zrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 18 lat.
3. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego, formatu A4. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać trzech stron wydruku. Rękopisy nie będą oceniane.
4. Każdy uczestnik konkursu, do obowiązkowego zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej, może dodatkowo dołączyć jeszcze jeden wiersz o tematyce górskiej (w czterech egzemplarzach) w kategorii *O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia*. Wiersze w tej kategorii będą oceniane oddzielnie.
5. Utwory nadsyłane na konkurs nie mogą być wcześniej nigdzie publikowane ani nagradzane w innych konkursach. *Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania jeden wiersz w kategorii dodatkowej*. W sumie można przysłać maksymalnie 3 (obowiązkowo) + 1 wiersz (nieobowiązkowo), wszystkie w czterech egzemplarzach.
6. Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na kartce obowiązkowo następujące dane autora (imię i nazwisko,

dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, telefon, e-mail).

7. Prace konkursowe należy nadsyłać do 31 maja 2018 r. na adres Organizatora konkursu: Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Tokarni, 32-436 Tokarnia 619, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Poetycki”. Na kopercie nie wolno umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy (uczestnika konkursu).
8. Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez Organizatora.
9. Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegać ocenie jury.
10. Wiersze osób poniżej 18 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace niespełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.
11. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów. O wynikach konkursu laureaci zostaną powiadomieni telefonicznie lub pocztą elektroniczną i zostaną zaproszeni na podsumowanie konkursu, które odbędzie się w sobotę, 6 października 2018 r., w Skomielnej Czarnej.
12. Po ogłoszeniu wyników konkursu, laureaci mogą być poproszeni o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy pocztą elektroniczną do Organizatora. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2018 r.).
13. Laureaci konkursu otrzymają okolicznościowe medale-statuetki, a także wraz ze wszystkimi wyróżnionymi – dyplomy i inne drobne upominki. Nagrody należy odebrać osobiście. W wyjątkowych wypadkach dopuszcza się odebranie nagrody przez pośrednika. Nagrody nie będą przysyłane pocztą. Nieodebrane nagrody będą automatycznie przechodziły na rzecz kolejnej edycji.
14. Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawany co trzy lata) oraz w innych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.

Kronika

30-lecie debiutu

Edmund Borzemski, poeta z Korfantowa, obchodził jubileusz 30-lecia swojego debiutu literackiego. Uroczystość miała miejsce w Opolu w bibliotece „Pod szkłem”.

Jubilat został uhonorowany nagrodą literacką im. Marianny Bocian (kryształowy gnóm). Nagrodę wręczył Zbigniew Kresowaty, krytyk literacki z Wrocławia. W obszernej laudacji przedstawił dokonania poety. Od strony warsztatu utworu Edmunda omówił Franciszek VŠetička prof. literatury Uniwersytetu w Ołomuńcu.

Uroczystość uświetnił znakomitym przemówieniem kardiochirurg z Zabrza prof. Marian Zembala, przyjaciel poety, któremu rodzice Edmunda zawdzięczają życie. Podarował jubilatowi pokazanych rozmiarów grafikę – poezja łożkiem.

Druga część to wędrowka przez biografię poety. Zaczynamy od korzeni. Widzimy na ekranie przodka, właściciela składu fotoaparatów we Lwowie. Dziadka właściciela gospodarstwa rolnego, który zaszczerpił w małym Mundku na całe życie miłość do koni. Babcię wpajającą przywiązanie do tradycji i wartości chrześcijań-

skich. Jest debiut poetycki 1987r. Pierwsza książka, spotkania z czytelnikami i młodzieżą w szkołach. Praca jako juror w konkursach recytatorskich. Międzynarodowe Najazdy Poetów na Brzeg. Kolejne książki. Spotkanie z Janem Pawłem II na prywatnej audiencji w Watykanie. Spotkania Krakowskiej Konfraterni Poetów w Hotelu Europejskim w Krakowie, w pałacu biskupim z kard. Stanisławem Dziwiszem. Publikacje w dziesiątkach almanachów i prasie ogólnopolskiej. Wszystko przeplatane lirykami prezentowanymi przez autora i Janusza Wójcika, poetę z Brzegu, który w wieczór wprowadzał nutkę nostalgii za miejscami i poetami, którzy zmarli, a Edmundowi towarzyszyli w drodze twórczej.

Całość oprawiła muzycznie grając na fortepianie niewidoma Maria Ruszecka z Nysy.

Jerzy Stasiewicz

Sala imienia Janusza Koniusza

1 lutego przypadały urodziny Janusza Koniusza. Ostatnie świętował, niestety, pośmiertnie. Ale odbyły się w sposób uroczysty i godny, z udziałem rzeszy publiczności.

Jeszcze w zeszłym roku, w końcu listopada, gdy w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze odbywało się wręczenie Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waśkiewicza, zebranej tam publiczności zaprezentowano 17. zbiór wierszy Janusza Koniusza pt. „Wiersze ostatnie”, przygotowany do druku przez Eugeniusza Kurzawę. Książkę jednak pokazano tylko „z daleka”, bowiem wydawca – oddział zielonogórski ZLP – zapowiedział, iż promocja tomiku odbędzie się podczas najbliższych urodzin J. Koniusza – 1 lutego 2018. I tak się właśnie stało. Wszyscy, którzy przybyli w tym dniu do Biblioteki im. Norwida w Zielonej Górze, otrzymali egzemplarz książki poety.

Dzień ten był też okazją dla kierownictwa książki, żeby uczcić pamięć Janusza Koniusza, długoletniego członka ZLP, honorowego prezesa oddziału. Uczyniono to w ten sposób, że największa sala placówki, zwana dotąd salą dębową, otrzymała właśnie imię Janusza Koniusza. Odsłonięcia tablicy dokonały: żona – Izabella Koniusz i córka – Donata Wolska, w towarzystwie oficjeli, władz miasta i województwa oraz oddziału ZLP. Poczym w odnowionym (również w sensie dosłownym) pomieszczeniu odbyła się prezentacja „Wierszy ostatnich” J. Koniusza, a na zakończenie otwarcie wystawy przygotowanej przez dr Roberta Rudiaka zatytułowanej „Twórca i działacz”. Pokazuje ona w kilkunastu gablotach materialną stronę dorobku poety: jego rękopisy i maszynopisy, wydane książki, prace redakcyjne, czasopisma, które redagował i w których pracował.

W ten sposób Janusz Koniusz – jak wcześniej Andrzej K. Waśkiewicz – został trwale zapisany w dziejach regionu lubuskiego, któremu poświęcił całe dorosłe życie. Jego imię (oprócz książek) będzie przywoływane niemal co tydzień na zaproszeniach i plakatach mówiących o kolejnego imprezie w dawnej sali dężej biblioteki. Od teraz sali im. Koniusza.

EK

prof. Kazimierz Świągowski

Gnothi seauton

Rozmowa poety z samym sobą¹

– Intrygują mnie liczne motta, jakimi poprzedziłeś wiele swoich wierszy w retrospektywnym tomie Kamień i czas, a także cały ten obszerny tom. Wyjęte bywają najczęściej z dzieł filozoficznych i Biblii. Jedno pochodzi też z pism babilońskich, a jeszcze inne z Zaratusztry. Jaką przypisujesz im rolę w odniesieniu do swoich utworów, przy których widnieją? Czy ma to być funkcja zdobnicza, czy jakaś inna?

– Motta traktuję bardzo poważnie. Znakomita większość z nich została przydana wierszom po latach, niekiedy po dziesięcioleciach. Niektóre pojawiły się całkiem niedawno, dopiero teraz, gdy redagowałem tom Kamień i czas.² Są więc jakby redakcyjnym uzupełnieniem tekstów powstałych przed laty.

– Uzupełnieniem? W jakim sensie?

– Nie chodzi mi o dodatek myślowy, czyli nie o dodanie tego, czego by w wierszu nie było, lecz o podkreślenie i uwypuklenie tego, co w nim jest wyrażone i zawarte w języku specyficznie poetyckim, a więc takim, który w przeciwieństwie do języka dyskursywnego skrywa idee i myśli w gęstwinie metafor, symboli, mitów – a taki przecież jest język mojej poezji. Motto ma wskazywać odbiorcy istotę treści ideowych wiersza, ułatwiać zatem kontakt intelektualny z nim, a przez to ułatwiać również doznawanie estetycznych wrażeń. To funkcja najprostsza, bezpośrednia. Jest jeszcze inna – wskazywanie kontekstu kulturowego myśli wyrażonych w danym wierszu. Otóż czytając różne wielkie dzieła takie jak Biblia czy filozoficzne traktaty, zdarzało mi się napotykać w nich zdania zawierające myśli które, jak mi się wydawało, sam już wcześniej we własnych utworach wyraziłem. Tyle, że ja wyrażałem je, właśnie w języku obrazów, symboli, metafor i mitów. Poetyckość u mnie ma istotny prymat nad filozoficznością. Moja poezja jest intelektualna, ale nie intelektualistyczna. Od intelektualizmu bronię się, jak tylko mogę. Nigdy nie wyrażam swoich myśli i poglądów wprost, jakoś sentencjonalnie, aforystycznie, lecz symbolicznie i obrazowo. Unikam jak ognia wszelkich technicznych pojęć i terminów filozoficznych (nie mówiąc o naukowych), z wyjątkiem całkiem podstawowych, które prócz znaczenia czysto filozoficznego, mają w sobie siłę oddziaływania symboliczno-kulturowego i są powszechnie zrozumiałe, jak np.: byt, czas, wieczność, nieskończoność itp. Nigdy zresztą nie pisałem wiersza po to, aby wyrazić jakąś konkretną myśl, a zawsze po to, aby stworzyć określoną kompozycję ze słów w określonym rytmie brzmień i nasuwających się obrazów, czy wizji. Filozoficzny

sens utworów pojawiał się samoczynnie, bez specjalnego zaproszenia go i zatroskania o jego obecność.

– I ten filozoficzny sens odnajdywałeś w wielkich dziełach, a znalazłszy, brałeś go za motto.

– No, nie zawsze musiały to być wielkie i największe. Wziąłem np. dwa motta z debiutanckiego tomu mojego nieżyjącego już dziś przyjaciela Ziemowita Skibińskiego. Pochodzą z wierszy napisanych przez nastoletniego poetę. Ale jak brzmią! – Oto jedno z nich: „Czas. Na skałach wieje wiatr.” I leż tu symbolicznych znaczeń otwierających drzwi do wielkiej filozofii człowieka. A więc motto może też pełnić funkcję jakby dialogową. Wchodzę swoim wierszem w dialog z podobnym pod jakimś względem wierszem innego poety.

– Czyli odnajdujesz i wskazujesz kontekst kulturowy swojego dzieła.

– Kiedyś właśnie cytowany tu Ziemowit Skibiński już w znacznie późniejszym wieku jako nietuzinkowy erudyta, recenzując mój debiutancki tomik Genealogia (1974), napisał, że ja w swojej poezji nawiązuję dialog z zasadniczymi wątkami Śródziemnomorza i Wschodu. Z tym Wschodem to trochę przesadził, chyba że miał na myśli Bliski Wschód a nie Daleki. Wtedy nawet nie wierzyłem w moje więzy ze Śródziemnomorzem. Ale teraz, kiedy przeglądając te motta, bardzo starannie i ostrożnie dobierane, to widzę, że problemowo moja poezja jest rzeczywiście istotnie zakorzeniona w kulturze śródziemnomorskiej.

– Jednak tenże poeta i badacz literatury zwrócił też uwagę w swoich szkicach o twojej poezji pomieszczonych w Poezji i egzystencji³, że czerpiesz z dziedzictwa kultury ludowej, którą z racji pochodzenia społecznego niejako wyssałeś z mlekiem matki.

– To prawda. Ale on też dodaje, że kultura ludowa zawiera w sobie w naturalny, wręcz archetypiczny sposób symbole i wartości uniwersalne pojawiające się we wszystkich kulturach świata. I tu wspiera go bodajże największy autorytet naukowy w tej materii – Mircea Eliade, a także najbardziej znacząca część współczesnej antropologii kulturowej. Więc chyba nie przesadzam, jeśli mówię, że tak czy inaczej, mam prawo wszystkie motta, jakimi naznaczyłem swoje utwory, uważać nie za dekoracje, lecz za znaki rozpoznawcze na mapie kultury powszechnej wskazujące, w którym jej miejscu sytuuje się moja myśl zawarta w poetyckiej

tkance danego wiersza. (...)

– Po tych ogólnych uwagach możemy przejść do refleksji nad konkretnymi mottami i ich związkami z określonymi utworami. I tak dwa motta otwierające twoje opus magnum nawiązują, jak mi się wydaje, do jego tytułu: Kamień i czas.

– Tak można twierdzić.

– Cóż więc ma znaczyć ów „kamień”, a co „czas”? i jak się do tych symboli – bo to przecież symbole – mają oba te motta? Przypominam je. Pierwsze wzięte z Listów moralnych do Lucyliusza Anneusza Seneki brzmi: „Wszystko (...) nie nasze jest, tylko czas należy do nas”. Drugie zaś z jednego z moich najbardziej szanowanych poetów staropolskich Stanisława Herakliusza Lubomirskiego brzmi: „Rodzaj przemija – i rodzaj się roi? / A niebo przecie aż na wieki stoi”.

– Najprościej mówiąc, tytułowy „kamień” symbolizuje stałość i trwanie rzeczy, „czas” natomiast – ich przemijanie. Można by zatem całość tłumaczyć jako „rzecz o trwaniu i przemijaniu”. A co do mott, to pierwsze z nich mówi o tym, że człowiek nie ma na tym świecie nic stałego, a tym samym i nic swojego, jako że swoje we właściwym fundamentalnym tego słowa znaczeniu musiałoby być czymś, czego nie można utracić. A tymczasem wszystko, co człowiek ma, natychmiast traci, bo ono z natury swej znika, gdyż pochłania je czas. Więc naprawdę to, co posiadamy, to jedynie czas. On nie ginie, nie kończy się i nigdy na tym świecie nas nie opuszcza. Mówiąc bardziej filozoficznie, człowiek jest istotą bytującą w czasie, „czasującą”.

– Dość pesymistycznie brzmią te słowa Seneki.

– Za to słowa drugiego motta, nie są już tak pesymistyczne. Mówi je myśliciel chrześcijański. Według tej mądrości przemijaniu podlegają jedynie rzeczy tego świata, a one wprawdzie giną, ale się i odradzają, więc też nie podlegają absolutnemu ginięciu. Tym jednak, co naprawdę istnieje, jest niebo, a więc rzeczywistość nadprzyrodzona, transcendentna. Przemijają i odradzają się „rodzaje”, czyli istoty należące do świata natury bądź historii, natomiast „niebo” trwa na wieki. A zatem obok, a raczej ponad światem przyrodzonym, w którym tkwimy od urodzenia do śmierci, a nasze w nim bytowanie jest jednym pasmem powstawania i przemijania, istnieje inna rzeczywistość – nieprzemijalna, nadprzyrodzona, która czeka na

(Dokończenie na stronie 4)

Gnothi seauton

Rozmowa poety z samym sobą

(Dokończenie ze strony 3)

nasze do niej przyjęcie i dzielenie z nią wiecznego trwania. Mamy więc do czynienia z dwiema odpowiedziami na to samo pytanie o los człowieka i świata: heroiczny pesymizm antyku i chrześcijański optymizm eschatologiczny.

– Po której stronie stoisz? Po której stronie sadowi się twoja odpowiedź na to odwieczne, obecne w każdej kulturze pytanie o bycie człowieka i byt świata?

– Bardzo mi trudno o jednoznaczną odpowiedź, przynajmniej jako myślicielowi-poecie, gdyż rzuca mną wieczna poetycka niepewność, a zatem i zmienność. Bo to zależy od określonej konkretnej sytuacji, nastoju chwili, która może trwać dłużej bądź krócej i przynosić różne myśli i pomysły, także sprzeczne. Ale ponad takimi chwilami jest i chwila chwil, czyli jakiś bardziej trwały stan intelektualno – duchowy. I ten daje podstawę filozoficznej konstrukcji. Wtedy bliższa mi się wydaje nie antyczna lecz chrześcijańska wizja wszechrzeczy i losu człowieka. Ta pierwsza robi wrażenie jakby nieukończoności, jakby nie domkniętej logiczności i metafizycznej koncepcji, która nie wiadomo do czego zobowiązuje człowieka pragnącego ostatecznego rozwiązania tak, aby zakosztował pełnego sensu istnienia tu na ziemi. Myślę, że ona jest raczej nawiedzającą mnie pokusą, niż ostatecznym przekonaniem. Nachodzi mnie często w chwilach właśnie poetyckiego nastroju i jako sama się garnie pod pióro.

– W twojej poezji jednak tej przewagi chrześcijaństwa nad antykiem w takim rozumieniu, jak go tutaj bierzemy, nie bardzo widać. Panuje w niej niemiły katastroficzny, lubujesz się w ciemnych wizjach. Słusznie, moim zdaniem, napisał biblista profesor Marian Filipak, że nad twoją poezją unosi się „zapach smutku”, a nawet „tragizmu”.⁴ A to przecież bardziej wiąże ją z antycznym pesymizmem w widzeniu losu człowieka niż z chrześcijańską nadzieją, która wyklucza tragizm.

– Tragizm tak, ale nie smutek. Sam Chrystus doznawał dojmującego smutku duszy. Myślę, że istotnie w mojej poezji nastrój smutku i pesymizmu odgrywa dużą rolę, ale podobnie jak u Koheleta, do którego mnie porównuje wspomniany biblista, nie jest to smutek ostateczny, eschatologiczny. Ja bym go określił jako smutek egzystencjalno-estetyczny. W Weselu Wyspiańskiego, o ile dobrze pamiętam, to poeta mówi znamienne słowa, że smutek to piękno. Pewne jest to, że jakiś głębinowy głos zazwyczaj kieruje moją twórczą uwagę i impet w rejony ciemności,

jasność omijając tak, jakby mi z natury nie przysłała. Tak jest raczej w utworach dawniejszych, w późniejszych już nieco mniej. Niektóre z nich mają nawet wręcz optymistyczną eschatologiczną wymowę. Weźmy np. zakończenie wiersza Pieśń do Słońca nad Morzem Martwym: „Więc ty, Słońce, mnie zabierz w swoje światło święte, // w którym przestrzeń jest czasem, a czas jest przestrzenią, // gdzie choć świecisz odwiecznie, przecież się nie zmieniasz. // Nie zostawiaj mnie, błagam, na morzu zwątpienia”.⁵ „Światło święte” symbolizuje tu rzeczywistość niezmienną, nadprzyrodzoną, w której ustają prawa świata naturalnego, w której więc nie ma czasu i nie ma przestrzeni, tak jak w świecie empirycznym, a jest istnienie w znaczeniu podstawowym, czyli jako metafizyczna niezmiennność.

O takiej niezmienności mówi się także w *Opowieści jesiennej*. Jest to „kraina, gdzie rzeczy i cienie // są tym samym”, gdzie „wszystko wokół istnieje i w nic się nie zmienia”. Oczywiście to wszystko powiedziane jest w obrazach i aluzjach, w języku analogii.

– A jednak w zakończeniu pierwszego wiersza mówi się o zwątpieniu. A i zakończenie drugiego też nie jest deklaracją wiary, a raczej tylko trochę mglistej nadziei, bo o zbawczym słońcu „mówią, że ono nigdy nie umiera”. „Mówią” to tyle co „podobno”, a więc to takie pewne nie jest. Jesteśmy więc w jakimś eschatologicznym światłocieniu, gdzie jednak więcej jest cienia, niż zbawczego światła.

– Tak pewnie jest, jeśli się do treści tekstów przyłoży miarkę intelektualno-poznawczą, a nie poznawczo-estetyczną. Ostatecznie poezja nie ma na celu informowania, że rzeczy się mają tak a tak, ani przekonywania kogokolwiek do jakichś racji światopoglądowych, czy tym podobnych, a jedynie ma „zabawiać” odbiorcę – w staropolskim tego słowa znaczeniu, czyli zajmować go, absorbować jego uwagę tym, co autor do niego mówi i tym jak to jest mówione. Czyli samą poezją. Ta ma przekonać czytelnika-odbiorcę do siebie samej. A to dzieje się tylko wówczas, gdy jest w stanie wzruszyć go estetycznie. Ten estetyczny cel jest celem podstawowym. Wszystko inne, co ze sobą i w sobie wartościowego niesie, to dodatek, choćby miały to być najbardziej wzniosłe myśli i uczucia. Oczywiście nie chodzi mi tu o oddzielanie tzw. formy od treści, bo wiadomo, że tworzą one nierozrwalną i nieustrukturalną i trudno by mówić o wyższości jednego nad drugim. Wiadomo, że im bogatsza, doskonalsza forma, tym większa, bogatsza i głębsza treść. Jedno służy drugiemu i stanowi dlań warunek sine qua non. Ale wiersze nie po to się tworzy, aby głosić jakieś idee. W każdym razie nie mogą, czy raczej nie powinny konkurować z publicystyką czy eseistyką. Ich cel podstawowy jest natury estetycznej jak każdego zresztą dzieła sztuki.

prof. Kazimierz Świągocki

Przypisy:

¹ Początkowy fragment tekstu stanowiącego rozdział przygotowanej do druku książki pt. *Metafizyka, egzystencja i kultura w pisarstwie Kazimierza Świągockiego*. Jest to druga monograficzna praca zbiorowa na temat twórczości Kazimierza Świągockiego. Pierwsza, zatytułowana *Poezja i egzystencja* została wydana w 1999 r. przez Wydawnictwo Akademii Podlaskiej w Siedlcach.

² *Kamień i czas. Wiersze, poematy, eseje*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2014, ss. 348.

³ *Poezja i egzystencja...*, dz. cyt., s. 11.

⁴ M. Filipiak, *Mądrość w kulturze*, w: *Poezja i egzystencja*, dz. cyt., s.108.

⁵ Wiersz ten, wraz z cytowanym dalej wierszem *Opowieść jesienią* zamieszczony jest na stronie ??? niniejszego numeru „Podglądu”.



Kazimierz Świągocki

Tego wieczoru

Tego wieczoru ogień się palił
na włosach zbierałych poety.
Wilk się do swego odbicia żalił,
nad wodą płakały kobiety.

Tego wieczoru w królestwie omamień
na tron wstawiono zegar.
Z grobu umarli wytaczali kamień,
wołali: ALFA! OMEGA!

Nawet gdy wiatr

Nawet gdy wiatr
zastuka w okno
nie mam odwagi
krzyknąć mu –
idź

Tu wszystko topi się
w kropelce ciszy
i czyjes kroki
milkną w sadzie

Patrz
tędy ludzie szli
i gniły wierzby
a teraz
jaki śnieg

Czemu?

Czemu tak smutni, odurzeni
zapachem własnej krwi
przez świat pędzimy swoje cienie,
a świat pożera nas i drwi.

Mniej Więcej (157)



Podszewka życia

Ostatnimi czasy sporo dzieje się w okolicy Olkusza. Energetyczny Olgerd Dziechciarz założył tam kwartalnik „Afront” lukusowo – rzekłbym – wydawany. Ożywiło to tamtejsze środowisko (i nie tylko) i widać, że coś zaczęło się dziać. To tytułem wstępu „przy okazji”, bo ta recenzja będzie poświęcona debiutowi poetyckiemu, ale wydanemu właśnie pod auspicjami Fundacji Kultury Afront.

Iwona Młodawska-Watsonson – czytam na plecach okładki – jest filologiem i tłumaczką języka angielskiego, publikowała w kilku pismach, zwyciężyła konkurs im. Haliny Poświatowskiej. Innymi słowy chodziła od jakiegoś czasu po ścieżkach literackich. W końcu przyszedł czas na debiut książkowy.

Leszek Żuliński

Lubię takie debiuty – nie przedwczesne, poprzedzone publikacjami, jakimś dorobkiem itd. Tak czy owak – tomik jest! No i *habemus poetkam*, co do której jestem pewny dobrych oczekiwań.

Te wiersze najpierw ujęły mnie szlachetną prostotą. Są komunikatywne, choć „wyrafinowane”, są zwięzłe, choć pełne intrygującej aury, są zwarte, ale skłaniające do namysłu. To jeden z tych nieczęstych przypadków, kiedy rygor słów i obrazów, komunikatywność często zmetaforyzowanej dykcji otwierają świat pełen istotnych obrazów. Jest w nich wyobrażenia – bezcenna tajemnica postrzegania i przeżywania świata.

Zacznijmy od wiersza pt. *Podróż: Moja matka / miała hippisowski grzebień / w którym ziszczało się wszystko / co wiedziałam / o zachodach słońca / patrzyłam pod światło / i nagle / wypełniał się / krwawą karawaną słoń / cienie małych poganiaczy / palmy i czarny piasek / ten sam kołysał rytmem*. Proszę zauważyć nieuchwytną komunikatywność tego wiersza: każdy czytelnik może tu sobie wyobrazić lub dopowiadać, co chce. W zasa-

dzie nie wiemy, o czym jest ten wiersz. Bo on jest o wspomnieniu, on jest o obrazie, jaki nosimy w sobie po swoim. Najczęściej całe lata. I właśnie Pani Iwona żyje w tym swoim niekonkretnym życiu, w tym sub-ego (jakby powiedział Freud), które jest (bywa?) „podszewką” życia konkretnego.

W wierszu pt. *Lustra* autorka sama opowiada swój własny „splot poetycki”: *Odkąd pamiętam / przeglądają się we mnie / ponure ciche / nieprzyjaźnie skupione / próbują mnie zatrzymać / jakbym to ja była / szybko, która / za chwilę / pęknie*. A więc jednak to sub-ego lub alter ego to jakby pamięć rzeczy i spraw niekonkretnych, ale zapisanych w „wewnętrznej pamięci”. Innymi słowy cały ten tomik odwraca się od behavioru w stronę „pamięci wsobnej”. U jednych jest ona szczątkowa, u innych bardzo istotna.

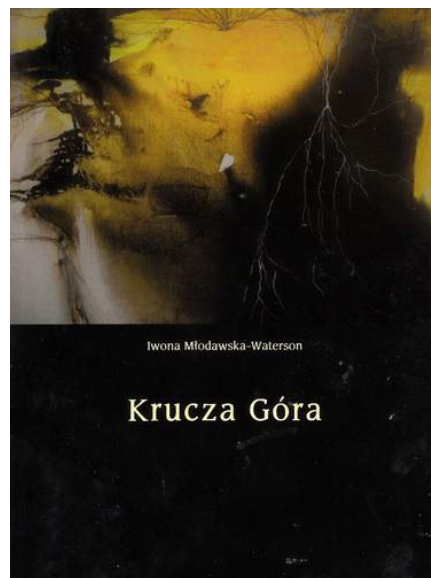
Niełatwo pisać mi się tę recenzję, bo psychologiem nie jestem, a na dodatek pocziwy papcio Freud już chyba trochę się zestarzał. Tak czy owak podróżuję razem z Panią Iwoną przez jej piękne wspomnienia (majaki?).

Gdzieś w tym wszystkim istnieją dwa światy, o czym opowiada ten oto tytułowy wiersz zbioru: *Wieża / jak szklana wróżba / żal do nikogo / nie było klucza / żeby przełać / niebo z wosku i piór / a kat czekał / jasny topór / cierpliwie oddzielał / mięso od kości / jawę od snu*. No i tu tkwi sedno sprawy: jawa i sen tłuką się w nas wszystkich. Jawa dominuje. Sen między innymi snuje takie wiersze, jak te. I dawno nie czytałem poezji aż tak skupionej po drugiej stronie realu.

Gdzieś mniej więcej od połowy tomiku wiersze te bardziej dryfują ku konkretowi, co nie znaczy, że całkowicie w niego wsiąkają. Oto wiersz tytułowy zbioru: *Ostatni / dzień roku / chwila / odbita w oczach kruk / dom / usypany z sosnowego igliwia / mężczyzna / na którego / postaram się zaszużyć // grzejemy się w słońcu / pod stopami / odmarza ziemia / obraca się Ziemia*. Proszę zauważyć: jest tu ziemia i Ziemia, a więc podłoga i kosmos. Te dwa światy, między którymi żyjemy. Czyżby autorka rezygnowała ze swojego introwertyzmu i somnambulizmu?

Wymowny wydał mi się wiersz pt. *Attenborough* (to był znany angielski biolog): *Gdybyśmy tylko / przestali się katować / filmami o naturze / ciało i rzeczy // łagodny głos Davida Attenborough / próbuje sprowadzić / świt albo / zmierzch / już nie pamiętam / stoję tak / pośrodku sypialni / bezbronna modliszka / miniaturowa Judyta / z twoją zieloną głową / z której wypływa / ostatni komentarz*. No więc widać tu już całkowitą zmianę dykcji, ale jednak swoista dwudzielność tego zbioru ma swój sens. Wiersze z pierwszej partii są wyraziście introwertyczne i – jak rzekłem – „somnambuliczne”, ale potem to wszystko ewoluje ku swoistemu reizmowi, mającemu poniekąd historiozoficzny sens. Tu już mamy do czynienia z „poetyckim intelektualizmem”. Mądrym, wymownym...

Ten debiut książkowy uważam za wyjątkowo ważny, warty dalszego czytelniczego śledzenia. Iwona Młodawska-Watsonson była na swój sposób aktywna; ja dowiedziałem się o jej istnieniu dopiero teraz. Żałuję, że nie wcześniej.



Iwona Młodawska-Watsonson, *Krucza Góra*, Fundacja Kultury Afront, Bukowno 2017, s. 54.

Iwona Młodawska-Watsonson

Metamorfozy

Popołudnie kosmatych nóg fauna broda w której gniazda wiją skowronki nabrzmiałe niebo horyzont niewydojonych krów wstałam miałam koronę z drzew i rozłożyste biodra

Tabu

Od dawna żyjemy na obrzeżach ciepłe skrzydła słow unoszą ciała które stają się pokarmem

taki jest porządek rzeczy powrót o którym się milczy

ciężarna krowa drętwym językiem omiata mrok



Jerzy Kozarzewski

(1913 -1996)

Orzech

Suknia spływała w oczach
prawie bez szelestu,
kładąc się na ziemi
opadłymi liśćmi.
Nad orzechem stał czas czekania
nie inny niż ten,
w którym zsunięta z ramiączek koszula
osuw się do stóp,
odslaniając ciało kochanej kobiety
gotowe do oddania.

I w jednej chwili czas przyniósł
nagle inną nagość:
w ciemnych gałęziach orzecha
stała ona w szkielece postaci
okrutnego zubożenia urody,
dojrzewającej z wolna w pąkach liści
bujnie tkających pokrój szaty
zdobionej wiosennie kwiatostanami
z gron i z kotków,
a w późniejszych porach –
butonami zielonych oszyci owoców,
ukazujących z czasem w pęknięciach
najpełniejszą dojrzałość gatunku.

I oto całą tę wspaniałość
rozkwitania, mocy
i bujności
zamienia w nicość
krótka chwila
jednego ranka
jak gdyby
stawał tu nad wszystkim
czas Sądu Ostatecznego.

Wierzba

Żonie

Kosz pełen pokrzyw na raki
ciągnięte kaczorkiem
z rzeczki oplecionej sitowiem.
Nad koszeni – wierzba głowiasta
na pniu
pełnym brzęku os.
Po dnie pod wodą
nieporadnie pełzają raki do zabieg przynęty,
a na wodzie
stoi odbicie nieba,
zielonej głowy drzewa
i mojej chłopięcej postaci.

Wierzba płacze nad Chopinem. Szeregi
wierzb garbatych liczą rytmy wierszy,
a z mgły
wychodzi drzewo
zatrzymane pędzlem artysty
po to, aby odkryć młodość i siłę
i wywieść się z tej ziemi,
w której siedzą wierzby.

W parku naszego miasta jest wierzba
– Ty wiesz która, miła moja –
napęczniana brzękiem pszczoł
w czasie kwitnienia.
Tu przyszyły na świat nasze dzieci
i pewnie dlatego tę wierzbę
ogarnia wiatr.

Park jesienny

Jesienią czas odchodzi.
Nie widać jutra. Jest wczoraj
przypełzające mgłą
do obnażonych drzew
na których dzisiaj zawisłem
jak liść niewyskubany wiatrem.
W dole pode mną
szeleszczą dzieci
pełne kasztanowej radości.
Bulgoce ich śmiech.
Kipi gonitwa przy pniach.
A smuga słoneczna w którą wbiegają
niesie je ku górze
wyżej
i wyżej
ponad gałązkę, z której

Moja radość

Pomyśl!
mogę ci wszystko powiedzieć
tak jak na świętej powieści –
w słowach zwyczajnych, prostych
choćbym za sobą mosty
palił, tracąc szlak odwrotu...

Pomyśl:
mogę się do cna obnażyć
ze wszystkich moich twarzy –
stanąć przed tobą boso...
A przecież nie stracę głosu
z słów nie uczynię bełkotu...

Pomyśl!

Marta Fox

Apocalypsis cum figuris 2017

Bóg wąpi, czy jego wszechmoc jeszcze
działa,
a gdyby nawet, to nie wie, czy warto jej użyć.
Przytakuje Fukuyamie, bo historia się
skończyła.
Przytakuje Platonowi, który porzucił poetów
u bram swojego państwa. Umywa ręce
od podciętych skrzydeł i przepełnionych
łodzi,
które nie dobijają do brzegu.
Także od dzieci machających kikutami.
I od świętych, którym już nie ufa,
bo ich słowa smakują jak zimne szkło,
jak brudny tynk i kwaśne wino zamienione
w ocet.

Milczy, kiedy gasną kandelabry, spadają
korony drzew
i kiedy nawłóć się krzewi jak pochwała
głupoty.
Zasłania oczy siwymi włosami, by nie patrzeć
na hańbę błogosławienia gilotyn
i samochodów.

A jednak, z przyzwyczajenia, trzymam
skamieniałe
sznurki,
którymi kiedyś zręcznie manewrowałam,
zanim wessały wagon soli i łez.

I teraz, w niebieskiej samotności,
we śnie i poza snem,
poza dobrem i złem,
Bóg umarł, powiedziałaby Bóg.
Gdyby mógł.

Rozdwojenie

Rozdwajam się na męża i kochanka,
na pożądanie i obowiązek,
na tęsknotę i mycie podłóg.
Raz jestem matką Joanną od Aniołów,
raz łukiem tryumfalnym i kamasutrą.
Trzepocząc we mnie czerwone liście,
ciało zrywa cugle.
Przyjaciółka strofuje, jakby matką była,
a we mnie śmiech się perli,
strzelają guziki,
otwierają się bramy.
Idę jak szarańcza,
w przepaść idę, w tunele,
byle dalej, byle bliżej,
a po mnie choćby potop.

Ostatni list do kochanki

Odejdź,
nie chcę twojej żądz hańbą podszytej,
ani obietnic, ani piersi zmęczonych.
Odejdź,
nie brukaj mojej duszy alkoholu pełnej,
nie przyjeżdżaj, nie dzwoń, nie wymyślaj
mnie,

nie ratuj od złego ani dobrego,
nie zbawiaj krwią ostatnią i serca łomotem.
Zobacz,
znalazłem swoją norę, swój płot,
i zdechnę tam jak pies,
nie zakopuj mnie, nie rozpaczaj,
przenicuj swoją głowę,
wyczyść pamięć, wymień dysk.
Potrafisz,
połoweczko moja, łaski pełna
i żab rechoczących,
wilczyco samotna.
Bądź wola moja, a nie twoja,
teraz i w godzinę śmierci mojej.
Amen.

Jak to będzie

Jak to będzie, kiedy mnie już nie będzie,
kto spuści rolety, kto komu pomacha,
kto rano spojrzy na obrazy,
kto wypije kawę i połknie tabletkę,

kto zrobi jajecznicę, wyjdzie na balkon.

Jak to będzie, kiedy mnie nie będzie,
kto podleje kwiaty i nakręci zegar,
przeczyta, na głos książkę,
opóżni szuflady pachnące lawendą.

Kto to wszystko ogarnie, odkorkuje,
przewietrzy, rozwiesi,
co pokruszone scali,
ocali?

Jeden wiersz dziennie

Posprzątać biurko, spalić notatki,
przetrzeć komputer.
Wyrzucać, wyrzucać, wyrzucać.
W liście do córek dopisać:
Róbcie swoje, dziewczynki.
Sukces to niesprawiedliwe słowo.
Ważna jest dobroć.
I jeden wiersz dziennie.
Nie trzeba go pisać,
wystarczy przeczytać.

Kazimierz Ivosse

Ruletka szczęścia

Po co rozbijać się o słowa
Krzykiem otwierać cisze dnia
Jednemu życie coś tam weźmie
Drugiemu coś tam życie da

Po co nam głupie sentymenty
Życie to przecież tylko gra
Jednemu coś tam życie weźmie
Drugiemu życie coś tam da

Obstawisz numer na ruletce
O szczęście potoczysz się gra
Jednemu krupier szczęście zgarnie
Drugiemu pewnie szczęście da

Grona gniewu

Pamięci Pabla Nerudy

Inne tam winne grona a takie same
ich smak już
w beczułości
twojego spojrzenia
nieco dalej od ojczyzny
i tylko gniew ludzki
idzie przez świat
dalej po cienkim ostrzu
dnia wczorajszego niesie
w czterech deskach
kukłę wolności
ostygłej

O dalekie nieznane Chile
winny owoc twojego grona
jeży się dziś ze strachu
z nagich żeber łatwo

wskrzesać iskrę buntu
jak z soczystego owocu
wytoczyć czerwonego wina
beczkę

Z zasypianych źródeł
z ksiąg ojców
pieśni starodawne wyrastają
songi indiańskiego lamentu
kłęczą u najeżonych
kolczastym drutem wrót
do rajskiego ogrodu
wydeptane stopami ścieżki
tu zamykają swój skrzypiący
gniewem ślad
ile razy jeszcze krwawy

O Ameryko
gniesz się ciężarem owocu
ulice pełne spłoszonych cieni
w ich papierowych twarzach
nienawiść i gniew
co syczy jak smolna szczapa
u ogniska
włóczęgi międzynarodowe
nad pustym kubkiem
bez strawy
ból ze strachem mieszają
a krzyk zagłusza pieśń
która tu mieszka
podsyca piórem poety
z kiści owoców twojego żywota
sączy się bezsilna rozpacz
i bunt uderza gorącym podmuchem
choć już dawno
zgasło
duże słońce

W cuchnącym mule
teraźniejszości
tkwią czarne szkielety
tu w bólu rodzi się człowiek
i w bólu rozkosznego świata
umiera
każdego dnia
zerwany owoc
z naszego żywota

O świetle nasz

Z mojego okna

W standardowych kłatkach
złudeń o betonowych ścianach
ludzie – betonowe wyspy
o których słuch zaginął

Modlą się do spadającej gwiazdy
wycinając kolorowe obrazki
z katalogów pamięci
i żaden inny wypadek
nie rozkołysze ich
dawno uśpionej
wyobraźni

Ci z willowej części miasta
odgradzili się murem
na wszelki wypadek
gdyby co
Z mojego okna
na drugim piętrze widzę
jak świtem
szary tłum pełźnie

wolno w stronę fabryki
władcy dniówki

potykają się o własny
przygaszony wzrok
wdeptany we flizy
chodnikowych płyt
jak plwocina
od wczoraj

Matka ze wsi obok
zamyka numerowane drzwi
na skobel rozpaczy

List do córki

Kiedy już nauczysz się zespalać rzeczy
spinać je ze sobą – wiązać i pojmować
gdy to co nie nazwane otrzyma imiona
i twojej pamięci nikt już nie zaprzeczy

wyciągniesz do mnie rękę
gdzieś któregoś rana

w gotyk wmurujemy nasze uniesienia
i dzwon się rozdzwoni na wysokiej wieży
zieloność obłoków w oczach poniesiemy
będę na to czekał i będę w to wierzył

* * *

Nie figuruję w spisie telefonów tego
małego miasteczka
przede mną – otwarta przestrzeń
o której mówi Brodski
że jest jedynie nieobecnością ciała
w każdym punkcie

zresztą
kto będzie do mnie dzwonił
może jedynie
wiatr

Samotność

Samotność zostawiła kruchy ślad na plaży
Maleńką wklęsłość czyjeś drobnej stopy
Tak jakby morzu ktoś chciał ofiarować w darze
Garstkę strawionej na miałość tęsknoty

Potem ślad zniknął przy porannym brzasku
Grzywiasta fala groźnie złorzeczyła wydomom
I tylko ryb ostre szkielety wystające z piasku
Ułożyły się dziwnie w czyjeś znane imię

* * *

A to już kres podróży
Dobijmy do przystani
Spójrz jaka dziwna nazwa
Ten port nazywa się... rozstanie

Od portu wiedzie droga
Piąć się trzeba pod górę
Jak parasol niosę nad głową
Nabrzmiął od łez chmurę

Franciszek Haber

Poetycki wizerunek morza

Morze w poezji polskiej (2)

Antoni Madej (1899-1989), poeta, publicysta, tłumacz. Z zawodu nauczyciel, po wojnie skazany w politycznym procesie na 7 lat więzienia, miał zakaz publikacji, nie wydano wtedy żadnego tomu poezji, które stworzył. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza *Śpiew barek rybackich*:

(...)
Owiały nas boże wiatry
Wykpały deszcze srogich burz.
Nasze żagle i liny natarł
zachód krwawą purpurą zórz. (...)

Jan Bolesław Ożóg (1913-1991), poeta, prozaik, eseista, krytyk, „poeta wsi”. Cytat pochodzi z wiersza *W lipcowy czas*:

(...)
Krzyk mew jak z pola płacz pastucha
do sosen nad wydymami mknie.
Boja czerwona na łańcuchu
na brzeg się jak owczarek rwie. (...)

Krzysztof Kamil Baczyński (1921-1944), poeta okresu wojny, zginął w powstaniu. Tak pisał o morzu w wierszu *Legenda*:

(...)
Wydęte karawele o żaglach z czerwonych motyli,
pachnące cynamonem, pieprzem i imbiem,
pływają po morzach mosiężnych, a w tyle
delfiny ciągną – jak antyczne liry. (...)

Lesława Urbańska – poetka okresu międzywojennego, nieżrzeszona. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza *Dobranoc*:

(...)
Zasypia morze... Cicho drży
Perłami kryta fala,
Szafirem jeszcze z lekka skrzy –
Sen idzie mglisty z dala (...)

Po drugiej wojnie światowej rodzą się wiersze inspirowane faktem odzyskania przez Polskę rozległego pasa brzegu morskiego wraz z portami. Powstało wiele szkół edukacji morskiej, klubów i organizacji żeglarskich. To z pewnością dało mocne podwaliny twórczości poetyckiej przesiąkniętej morzem. Na ogół są to wiersze reportażowe z odbytych rejsów czy fascynacje z obcowania z żywiołem morskim. Wśród poetów niewielu jest jednak żeglarzy. Aleksander Rymkiewicz, Andrzej Żuławski, Franciszek Haber, Joanna Rafalska-Nadolna; żeglarskie wiersze dla dzieci pisze dziennikarz i żeglarz Zdzisław Szczepaniak.

Pierwsza powojenna antologia *Morze* opracowana przez Janusza Stępowskiego

została wydana w 1952 roku przez MON, a dziesięć lat później, bo w 1962 roku ukazując się na prawach rękopisu antologia *Księga morza* opracowana przez Eugenię Kochanowską i wydana przez Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku.

W 1969 roku ukazała się antologia *Poeci i Morze* w opracowaniu Leszka Proroka, a w 1977 wychodzi antologia *Morze u poetów*, przygotowana przez poetę Zbigniewa Jankowskiego. Rok 1987 przynosi antologię (ok. 80 wierszy) pt.: *Przylądki dobrych nadziei* – wydaną przez Grażynę Jankowską.

Dopiero antologia z 2010 roku, przygotowana przez Jacka Czajewskiego profesora Politechniki Warszawskiej, kapitana wielkich żaglowców, żeglarza z krwi i kości, autora wielu uznanych podręczników do nauki żeglarstwa, stała się wydarzeniem wśród poetów marynistów. Jest to najobszerniejsza tego typu pozycja wydawnicza w polskiej literaturze. Liczy ponad 350 wierszy 165 poetów.

Pojawiają się nowe publikacje żeglarzy oraz uznanych poetów, gdzie morze wciąż zaznacza swoją obecność. Również poeta Zbigniew Jankowski wydał ponownie w 2013 roku przeredagowaną antologię, tym razem pt.: *Morza polskich poetów. Wiersze i wypowiedzi. Antologia*. Pomija ona jednak wielu poetów morza, być może dlatego, że autor przygotował ją do druku w 2006 roku, a w momencie wydania niewiele dodał. Zresztą jak sam pisze część poetów nie jest poetami morza.

Z pewnością przyczyniły się do wzrostu zainteresowania tematyką morską nagrody i konkursy. Od 1958 roku literacka nagroda marynistyczna im. Mariusza Zaruskiego ustanowiona przez Klub Marynistów, dziś Stowarzyszenie Marynistów Polskich czy przyznawana od 1979 roku przez Stowarzyszenie Kołobrzeskich Poetów Nagroda Literacka im. Marcina Borzymowskiego za poezję lub prozę tematycznie związaną z morzem oraz prestiżowa Nagroda Literacka im. Leona Teligi przyznawana od 1971 roku przez redakcję miesięcznika *Żagle*.

Poniżej prezentowane są cytaty wierszy morskich znanych i uznanych poetów, gdzie morze jest ciszą, straszliwym orkanem, potopem, zagładą.

Mieczysław Jastrun (1903-1983), poeta, prozaik, eseista, tłumacz, prezentujący lirykę refleksyjno-filozoficzną i moralistyczną. Tak

pisał o morzu w wierszu *Przypływ*:

(...)
Morze rzuciło mi na głowę
Zastonę rozpryskaną w tęczę.
Na brzegu jak w muzyce kłęczę
Czy też w kwitnącą otchłani lecę,
Czy słucham wiarołomnej mowy
Fali leniwej i kobiecej. (...)

Bronisław Miazgowski (1909-1981), poeta, prozaik i publicysta, redaktor pism morskich, żeglarz, współpracował z Mariuszem Zaruskim. Wiersze z wielu lat wydał w zbiorze *Dom pod Zodiakiem* w 1967 roku. Cytat pochodzi z wiersza *Dwie róże*:

(...)
Wiadomo – wśród kwiatów
króluje róża
wśród róż – róża wiatrów
wśród wiatrów – burza (...)

Aleksander Rymkiewicz (1913-1983), poeta związany przed wojną z wileńską grupą poetycką „Żagary” Cytat pochodzi z wiersza *Pod śniegiem żagla*:

(...)
Jakże morze miarowo kołysze,
białą smugą za rufą się ściele,
po widnokrąg srebrnymi smyczkami
rozegrały się morskie kapele. (...)

Juliusz Żuławski (1910-1999), poeta, prozaik, także tłumaczył anglosaską poezję morską. Cytat pochodzi z wiersza *Na dzień uwolnienia Gdyni*:

(...)
Zieleni morskiej w przestworzach
ciężar złych dni nie zamroczyl –
boś zawsze miał kawał morza
w sercu i oczach. (...)

Jerzy Hordyński (1919-1998), poeta, prozaik, eseista, tłumacz. Redaktor *Życia Literackiego*, potem *Twórczości*. Od 1961 roku za granicą, głównie we Włoszech. Zamieszczony cytat pochodzi z wiersza *Kropla oceanu*:

(...)
I oto stoję wreszcie twarzą w twarz
z bezziałem wód. Jakże inny jestem.
Atlantyk mnie rozpiną jak żagiel na wietrze.
Wszystko, co ludzkie, jest mi obojętne.

Franciszek Fenikowski (1922-1982), poeta, powieściopisarz, dramaturg, eseista, krytyk teatralny i bajkopisarz. Należy do najwybitniejszych polskich marynistów. Cytowany fragment pochodzi z wiersza *Bal*

kapitański:

(...)
Morze jest soczewką poezji
w horyzontu stalowej obręczy,
monstrualnym tygłem alchemika,
co kolorów eksplozją olśniewa,
kliszę, którą blask muśnię i znika
jak świetlista, niknąca w mgłach mewa (...)

Tadeusz Kubiak (1924-1979), poeta, satyryk, autor książek dla dzieci i młodzieży. Od 1948 roku był redaktorem Polskiego Radia. Zaprezentowany cytat pochodzi z wiersza *Pieśń rybaka*:

(...)
Pójdą za mną wesole delfiny,
ryby śpiewające w zatoce,
pójdą za mną, za moją łodzią
czarne od nocy jałowce. (...)

Stanisław Horak (1925-1990), poeta, prozaik, publicysta. Pracował w śląskich placówkach kulturalnych – Operetce Śląskiej w Gliwicach, gdzie był Kierownikiem Literackim. Przytoczony cytat pochodzi z wiersza *Milczenie morza*:

(...)
Chciałbym pisać o tobie
ale morze jest dzisiaj szare
i ptak biały nad nim
skrzydłami niebo kołysze (...)

Helena Raszka (1930-2016), poetka. Od ponad pół wieku związana ze Szczecinem. Przytoczony fragment pochodzi z wiersza bez tytułu:

(...)
Czekam na skraju plaży,
wsparta o falochron,
z ciężkim słońcem we włosach
– wypalona po stopy,
ślepa po horyzont (...)

Leonid Teliga (1917-1970), pisarz, tłumacz dziennikarz, żeglarz. Pierwszy Polak, który samotnie okrążył świat pod żaglami na jachcie „Opty” (1967-1969). Rejs zorganizował sam i głównie za własne pieniądze. Już w czasie rejsu zmagął się nie tylko z żywiołem, ale również z nowotworem. Począwszy od 1971 roku redakcja miesięcznika „Żagle” przyznaje corocznie nagrodę jego imienia za twórczość o tematyce żeglarskiej i popularyzację żeglarstwa.

Cytat pochodzi z wiersza *Sytuacja „Opty”* – czna:

(...)
W farwaterze księżycy
„Opty” dziób swój nurza
Czasem gnębi go cisza
Częściej straszy go burza (...)

Tadeusz Śliwiak (1928-1994), poeta, dziennikarz, aktor. Należał do grupy literackiej „Muszyna” i „Barbarus”. Kierownik literacki studenckiego klubu „Pod Jaszczurami”, Teatru Rozmaitości, red. *Życia Literackiego*. Aktor Teatru Starego w Krakowie. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza Leonidowi Telidze – Żeglarzowi:

(...)
Toporem zręcznym – ostrzem nagłym
wywiode z lasu łódź i maszt
i spojrzę jak u styku nieba
wstępuje w obszar morza – czas (...)

Bohdan Drozdowski (1931-2013), poeta, prozaik, dramaturg, publicysta, tłumacz. Redaktor *Życia Literackiego* w latach 1956-1959, dwutygodnika *Współczesność* w latach 1956-1966, redaktor naczelny miesięcznika *Poezja* w latach 1972-1986. Przytoczony cytat pochodzi z wiersza *Żeglarz*:

(...)
To fordewind uderzył, zwolniłeś szot grota,
dajesz się nieść tej sile, co cię pcha na skały –
niebo skomli nad tobą – ptak błękitno-biały,
fala bryzgi od dziobu w oczy twoje miota – (...)

Zbigniew Jankowski (1931), poeta, prozaik-marynista. Wraz z żoną Teresą Ferenc – poetką, założyli związaną z morzem Kołobrzeską Grupę Poetycko-Plastyczną Reda.

Autor antologii *Morze u poetów* wydanej w 1977 roku oraz poprawionej i wydanej ponownie pod zmienionym tytułem w 2013 roku *Morza Polskich Poetów Wiersze i wypowiedzi*. Wybrany cytat pochodzi z wiersza *Marynistyka*:

(...)
Reszta jest wodą, a żeglarzem ten,
kto z niej wycisnie własną łzę.
Reszta jest wodą, która przegryzie
jałowy piach naszych ciał.

Władysław Perkowski (1934), poeta, absolwent Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, kapitan statków handlowych. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza *Ojczyzna śródziemna*:

(...)
Oddalony o odległość do
na zawsze zostanę
w środku koła
daleko przed daleko za (...)

Mieczysława Buczkówna-Jastrun (1924-2015), poetka, tłumaczka, pisarka. Cytowany fragment pochodzi z wiersza *Morski piasek*:

(...)
Morze się rzuciło w gorące sztormu,
Całe w dreszczach, spienione,
Bredziło meduzami abstrakcji,
Krwawiło utratą kolorów –
Jak po operacji (...)

Zbigniew Herbert (1924-1998), jeden z najwybitniejszych polskich poetów, eseista, dramaturg i tłumacz. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.

W latach 1965-1968 członek redakcji *Poezji*, członek redakcji wydawanego poza cenzurą czasopisma *Zapis*. Zamieszczony cytat pochodzi z wiersza *Morze*:

(...)
Odyseusz odnalazł gałązkę z Itaki
I żegna horyzonty – krajobrazy martwe
Skończone poematy. Szum i szum jednaki
Wiersz się w oddech zapala – pączek róż
wiatrów. (...)

Tadeusz Różewicz (1921-2014), wybitny poeta, dramaturg, prozaik i scenarzysta. Cytat pochodzi z wiersza bez tytułu:

(...)
morze w nocy
tamało siebie
hucząc
roztrzaskiwało kadłub
o nikt betonowe
falochrony (...)

Andrzej Braun (1923-2008), prozaik, poeta, reporter, tłumacz. Odbił szereg rejsów szlakiem Conrada po Archipelagu Malajskim. Cytowany fragment pochodzi z wiersza *Elegia nadmorska*:

(...)
Żegnaj Latarnio Morska,
jak płacząca siostra!
Jeszcze wiatr spazmujący
policzki ci chłosta.
Z wrzasku ptaków wstawiałaś,
jak Afrodis z muszli (...)

Ernest Bryll (1935), wybitny poeta, prozaik, dramaturg, krytyk filmowy i tłumacz. Redaktor *Po prostu*, *Miesięcznika Literackiego*, *Współczesności*. Ambasador RP w Irlandii w latach 1991-1996. Cytat pochodzi z wiersza *Latający Holender*:

(...)
Z furkotem lotek nad nami nie pomkną krzyczące
ptaki
Płecy uciska pustka, a reje wiatr przygarbił
Na załamanie rąk i na daremne znaki
Spoziera mleczne niebo Szklistą żrenicą
umarłych. (...)

Jerzy Masior (1924-2003), poeta, malarz, żeglarz, lekarz. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza *Tęsknota morza* zamieszczonego w zbiorze z 1978 roku pt.: *Chodzenie na wiatr*:

(...)
Kliwrem rozcięty horyzont
w nagrzanym kręgu jesieni
będziemy szli na południe –
wachtę się tylko wymieni. (...)

Nikos Chadzinikolau (1935-2009), polski pisarz greckiego pochodzenia, poeta, prozaik, tłumacz i historyk literatury. Przetłumaczył utwory ponad 500 autorów greckich na język polski oraz dzieła 130 polskich autorów na język grecki. Prezentowany cytat pochodzi z wiersza *Sztorm*:

(...)
Wiatr dzwoni pustą fiaską
fale jętrzą gorzyc brzegów
głośniejszy
niż barbarzyńcy
w podboju Grecji (...)

Andrzej Bartyński (1934), poeta, pieśniarz, gdy miał 9 lat, stracił wzrok w czasie przesłuchania przez gestapo we Lwowie. Współtworzył pierwszą w Polsce Antologię poetów niewidomych *Przydział na świat* (1993), współautor antologii współczesnej

(Dokończenie na stronie 11)

Ilona Warpas-Świderska

Wśród syren Masłowskiej (2)

Ta symboliczna walka z kobiecością, w jej najbardziej odrażającym aspekcie, wskazywać może także na ukryty mizoginizm. Bohater ocala to, co oswojone (nie-kobieć Farah), niszczy to czego nie zna, co budzi w nim pierwotny lęk. Ostatecznie jednak także i on ponosi klęskę. Wspólny sen, który miał szansę połączyć go z kobietą, dla niej okazuje się nieistotnym szczegółem, zbiegiem okoliczności, niewystarczającym nie tylko, by wpuścić go do swojego mieszkania, ale i do swojego życia. Sygnalizuje to zresztą scena kończąca sen – oswobodzona z rąk syren bohaterka, nadal stanowi ich imitację – nie oswabada się z nadanych przez nie atrybutów, chce być jedną z nich. Co więcej ujawnia się także jej złośliwość – podtapia Jo, w ten sposób mszcząc się za jej szczęście. Farah jest więc gorsza od syren – ich zachowanie tłumaczyć można zwierzęcym instynktem, brakiem refleksji na temat konsekwencji swoich czynów, natomiast ona jest ich świadoma. Sama staje się oprawcą – jest samotna, podobnie jak syreny, i to budzi w niej frustrację – dlatego mści się na kobiecości, choć w tak infantylny sposób.

Jak już zostało wspomniane, syreny Masłowskiej pod względem fizycznym niewiele mają wspólnego ze swoimi mitycznymi protoplastkami. Jednak, podobnie jak one, mogą być uważane za obrazy duszy (tu pokiereszowanej, zniszczonej przez konsumpcyjną cywilizację). Jest jedno z możliwych odczytań. Równie uzasadnione jest traktowanie ich jako swoistej karykatury zdradliwego kobiecego piękna. Farah prowadzi zdrowy tryb życia, dba o siebie i swój wygląd, ale nie czuje się piękna ani zewnętrznie, ani wewnętrznie. Potwierdzają to także jej sny, ujawniające lęki i wyparte pragnienia. Poza tym to nie ona, a tandetna Jo cieszy się zainteresowaniem mężczyzn – ma szansę na miłość, rodzinę i szczęście. Farah odbierana jest nie tylko jako nieatrakcyjna, mówi się o niej wręcz „Farah-facet”.¹⁷ Nie odnajdując potwierdzenia dla swojej kobiecości w otaczającej ją rzeczywistości, szuka jej potwierdzenia przywołując obraz syreny. Postaci w obrębie której nakłada się na siebie plan mityczny, kulturowy z planem biologicznym. I to właśnie ten ostatni ma jej kobiecość konstituować (odwrotnie czynią syreny nadając sobie znamiona kobiecości za pośrednictwem rzeczy Fah). A skoro już mowa o biologicznych aspektach ludzkiej egzystencji, syreny stanowią mogą w utworze także symbol zwierzęcego pierwiastka tkwiącego w każdym człowieku. Choć starają się zachowywać jak ludzie i pomóc Farah, raz za razem ujawnia się ich zwierzęco brutalna natura. Uleganie najniższym instynktom charakterystyczne jest jednak i dla „ludzkich” bohaterów. Wspomnieć można choćby agresywne zachowanie Alberta, czy dążenia Jo do posiadania potomstwa.

Jak zatem widać wszelkie podejmowane przez bohaterów próby przekroczenia siebie, swoich ograniczeń czy granic kultury kończą się fiaskiem. Zresztą według klucza interpretacyjnego zawartego w senniku Artemidora, którego starożytni używali do odczytania znaczeń snów obcowanie ludzi ze zwierzętami lub bóstwami oznaczało bezproduktywne czynności.¹⁸ Podobnie jest i u Masłowskiej, mimo że stworzone przez nią postacie starają się za wszelką cenę nadać im jakiś sens. Z tego względu cywilizacja przedstawiona w powieści, może być odbierana jako skrajny wariant współczesnej, swoista karykatura konsumpcjonistycznego świata podobna do dekadencji towarzyszącej schyłkowi wieku XIX. Tu również podejmowane są próby nadania sensu swojemu istnieniu i przekraczania melancholii za pośrednictwem sztuki, alkoholu i seksu, a także metafizyki. W utworze jej symbol stanowi magazyn „Yogalife”, w swej nazwie odsyłający do praktyk medytacyjnych, który w rzeczywistości lansuje konsumpcyjny styl życia, pozbawiony duchowego pierwiastka. Jedynym przejawem resztek życia wewnętrznego bohaterów są ich sny.

Zresztą cały utwór Masłowskiej jest jak one. Czytelnik sięgając po niego zanurza się w tej onirycznej rzeczywistości, zaczyna śnić. Luźna konstrukcja, częste zmiany perspektywy i balansowanie na granicy prawdopodobieństwa i absurdu także zdają się to potwierdzać. A gdy dodać do tego zarys wielkomięskiej dżungli, mieszaninę barw i faktur – malarskość, a także niemal karykaturalne postacie, powstanie wizja współczesnej cywilizacji niczym z sennego kosmaru. Ale jak to ze snami zwykle bywa – nawet z najgorszego kosmaru człowiek w końcu się budzi, by wrócić do własnej, choć nie mniej absurdałnej, rzeczywistości.

KONIEC

¹⁷ Określenie to zdaje się podkreślać nieciekawe położenie Fah także dlatego, że kojarzy się z postacią amerykańskiej aktorki i modelki Farrah Levi Fawcett. Początkowo znana jedynie ze spotów reklamowych kobieta, dzięki roli Jill Munroe w „Aniołkach Charliego” stała się ikoną małego ekranu lat 70. Była piękna, popularna, cieszyła się zainteresowaniem mężczyzn i uznaniem kobiet. Stanowiła więc całkowite zaprzeczenie powieściowej bohaterki – nieradzącej sobie z życiem frustratki.

¹⁸ Por. M. Foucault, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski, Warszawa 1995, s. 404.

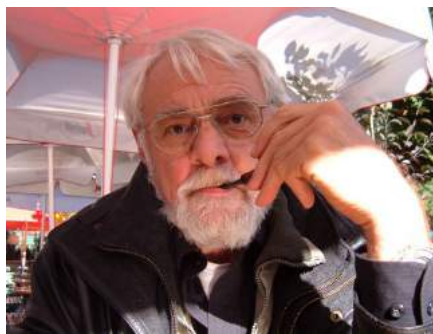
Bibliografia:

- ✓ Andersen Hans Christian, *Baśnie*, tłum. B. Sochańska, Poznań 2005. *Dorota Masłowska: Jestem obsesyjnie zainteresowana światem*, <http://www.polskieradio.pl/9/874/Artykul/7>

04036, Dorota-Masłowska-jestem-obsesyjnie-zainteresowana-swiatem.

- ✓ Dunin Kinga, *Nowa Masłowska, czyli mnóstwo niczego*, http://www.krytykapolityczna.pl/Recenzje/DuninNowaMaslowskaczylimnostwoniczego/menuid-76.html?comment_id=40867&joscclean=1.
- ✓ Foucault Michel, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski, Warszawa 1995.
- ✓ <http://www.filmweb.pl>.
- ✓ <http://kultura.onet.pl/ksiazki/receznje-literackie/recenzja-kochanie-zabilam-nasze-koty-dorota-maslowsk,15283353,artykul.html>.
- ✓ Kapela Jan, *Umysłowa odwaga Doroty Masłowskiej*, <http://www.krytykapolityczna.pl/JasKapela/UmyslowaodwagaDorotyMaslowskiej/menuid-244.html>.
- ✓ Kazimierowska Katarzyna, „Kochanie, zabiłam nasze koty” – recenzja, <http://zwierciadlo.pl/2012/kultura/ksiazka/kochanie-zabilam-nasze-koty-recenzja>.
- ✓ Kopaliński Władysław, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.
- ✓ Koziński Józef, *Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*, Warszawa 1987.
- ✓ Koźuchowski, *Prognoza Pogody. Przy okazji Doroty Masłowskiej „Kochanie, zabiłam nasze koty”*, <http://doczytania.wordpress.com/2013/03/03/prognoza-pogody-przy-okazji-doroty-maslowskiej-kochanie-zabilam-nasze-koty>.
- ✓ Lamek Aleksandra, *Witajcie w centrum pustki*, <http://kultura.trojmiasto.pl/Witajcie-w-centrum-pustki-Recenzja-Kochanie-zabilam-nasze-koty-Doroty-Maslowskiej-n64090.html>.
- ✓ Masłowska Dorota, *Kochanie, zabiłam nasze koty*, Warszawa 2012.
- ✓ Mitosek Zofia, *Poznanie (w) powieści. Od Balzaka do Masłowskiej*, Kraków 2003.
- ✓ Petoia Erberto, *Wampiry i wilkołaki. Źródła, historia, legendy od antyku do współczesności*, tłum. A. Pers i in., Kraków 2004.
- ✓ Polak Cezary, http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/657587,dorota_maslowska_kochanie_zabilam_nasze_koty_recenzja.html.
- ✓ Radziwon, *Paw królowej*, <http://nike.org.pl/strona.php?p=29&id=64&eid=3>.
- ✓ Sobolewska Justyna, *Nikt nie chce być pisarzem, każdy chce być gwiazdą*, <http://www.polityka.pl/kultura/rozmowy/1527533,1,roz-mowa-z-dorota-maslowska.read>.
- ✓ Surmiak-Domańska Katarzyna, *Dorota Masłowska: jestem Bogiem rzeczy małych*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/153662,12689562,Dorota_Maslowska_jestem_Bogiem_rzeczy_malych.html.
- ✓ Święcicka Olga, *Dorota Masłowska, salonowa pisarka uderza w czuły punkt lewicy*, <http://natemat.pl/35645,dorota-maslowska-salonowa-pisarka-uderza-w-czuly-punkt-lewicy-ta-obrazka-sie-i-nazywa-ja-corka-rydzyka>.
- ✓ Tokarczuk Olga, *Dom dzienny, dom nocny*, Wałbrzych 1998.
- ✓ Ziomecka Zuzanna, *Syreni śpiew, „Przekrój” 2012, nr 42, s. 24-27.*

Zamyślenia



Raz jeszcze na wesoło

Ile działo się w rodzimym środowisku literackim za czasów PRL-u Tadeusz Kwiatkowski mógłby opowiadać bez końca. I opowiadał o tym, co skrzętnie notował. Słuchał też opowieści innych literatów i nie tylko... Bo są to opowieści od kuchni, gdyż właśnie w niej skupia się to nasze życie...



Rys. Kazimierz Iwosse

Tadeusz Kwiatkowski

W latach 50-tych w sferach literackich krążyły opowieści o obowiązujących trzech nowych prądach: formalizmie, represjonizmie i socrealizmie. Spójrzmy, czy ten trzeci trend nie powtarza się i dzisiaj?

Oto w kilka dni po wybuchu wojny egipsko-izraelskiej Władysław Gomułka wygłosił przemówienie potępiając agresję Izraela. Powiedział m.in., że Polacy muszą kochać swoją ojczyznę. Antoni Słonimski, słuchając przemówienia w TVP rzekł do siedzącego obok przyjaciela:

– Oczywiście, ale dlaczego Egipt?

Po kilku dniach pobytu delegacji naszych pisarzy w Moskwie, tłumaczka budzi ich w hotelu o piątej rano.

– Wstawać, towarzysze! Za godzinę odchodzi pociąg na Krym!

W pośpiechu, bez śniadania jadą na dworzec głodni i niewyspani. Tłumaczka, która zapomniała poinformować, że otwarto już wagon restauracyjny, znów pojawiła się po godzinie i z zażenowaniem zaprasza ich na śniadanie. Po drodze Wilhelm Mach zauważyła w otwartym przedziale przewodniczkę otwartą

paczkę z polskimi konserwami. Wezwano Jerzego Putramenta, który przewodził delegacji, który ogarnął sytuację, zaprosił kolegów do swojego przedziału i zaczął tłumaczyć:

– Widzieliście, co i jak. Trudno, jesteście pisarzami i to rozumiecie. Pewne artykuły musimy eksportować i tego wymaga gospodarczy sens naszego państwa. Jesteśmy zbyt biedni, abyśmy mogli sprzedawać produkty na rynku wewnętrznym i nie powinniście tego rozgadywać w kraju. Tego wymaga polityka i te sprawy powinny być dla was zrozumiałe.

W tym momencie do przedziału wtargnęła zadyszana tłumaczka:

– Towarzysze! Stoliki w wagonie restauracyjnym czekają na was! A nie widzieliście towarzysza Broszkiewicza? Został u mnie paczkę, którą wiezie z Warszawy...

Zamożny lekarz krakowski jako stały bywalec środowiska artystycznego pewnego razu odmówił Arturowi Marii Swinarskiemu pożyczki kilkuset złotych. Następnego dnia otrzymał od niego list tej treści:

– Szanowny Panie! Czuje się w obowiązku poinformować Pana, że jestem obrażony i od dnia dzisiejszego przez trzy tygodnie nie będę się Panu kłaniał.

Po paru dniach listonosz przyniósł Swinarskiemu odpowiedź lekarza:

– Szanowny Panie! Czuje się w obowiązku doinformować Pana, że może Pan okres nieklaniania się mi na ulicy przedłużyć do roku, gdyż po trzech tygodniach nadal nie zamierzam udzielać Panu pożyczek.

Po słynnej „odwilży” (październik 1956) zwrócono się do jednego z wybitnych pisarzy, autora kilku dzieł socrealistycznych, co sądzi o nowym przełomie w literaturze. Ten odparł, że bardzo dobrze się stało, bo już zaczęło brakować wielkich zakładów przemysłowych do opisanie.

– A co pan sam zamierza pisać? Słyszeliśmy, że ma pan na warsztacie jakieś nowe dzieło?

– Tak – odpowiada pisarz. – Pracuję z pełnym zapałem.

– Czy to będzie coś z życia robotników i ich pracy? A może coś o wsi?

– Nie! Produkcję przerabiam na lekki romans, a traktor na psychologizującego inteligenta.

Kiedy w 1954 roku spytał ktoś Antoniego Słonimskiego, czy to prawda, że zniesiono socjalistyczny realizm odparł z powagą:

– Nie, to niemożliwe! Socjalistycznego realizmu nikt nie może znieść!...

Gdy zapytano Leona Schillera, co sądzi o stanie opery w Polsce, odpowiedział drapiąc się kciukiem po policzku:

– Dzisiaj dyrektorami oper są ludzie, którzy nie rozróżniają klucza wiolinowego od klucza do wychodka.

Dobrze jut wstawiony Konstanty Ildefons Gałczyński spotkał przypadkiem Karola Szpal-skiego, zaciągając go do knajpy. Po jakimś czasie kelner zauważył, że dobrze już mieli w „czu-

bach” i odmówił im następnej flaszki alkoholu.

– Komu nie chcecie podać wódki, wiecie kim ja jestem? Największy poeta polski!

I tu wymienił nazwisko, dodając:

– A to jest mój uczeń Karol Szpal-ski!

Wtedy zza baru wyszedł właściciel knajpy i z hukiem ryknął:

– A ja jestem Antoni Kowalski i won stąd gówniarze!

Konstanty wziął Karola pod ramię i szepnął mu do ucha:

– Chodźmy. Facet nie zna się na literaturze...

Kazimierz Iwosse



Mirostaw Pisarkiewicz

Kazimierz Ratoń

Powiadają że jesteś wyklety jak żołnierz z lasu a ty jedynie jak i oni chciałeś być poza tłumem którego nie rozumiałeś z bolesną wzajemnością

Chciałeś być osobno by nic nie rozpraszało twoich marzeń o kochaniu prawdziwym

Szukałeś go nie idąc na łatwiznę utartych rozwiązań

Mówiłeś, że ... „Ten kto nie cierpi nie pozna miłości”

Cierpiełeś i szedłeś niosąc zmurszały krzyż z napisem „Gdziekolwiek pójdę”

Cierpiełeś szkolnymi zeszytami z patchworkiem liter i plam w których ukryłeś tajemniczy szyfr swojego ciała wypełnionego dozowanymi bez recepty wierszami

o oczekiwany niespełnieniu

Lustro z widokiem na okno

Pochowany w głębi odbicia

szukam

linii papilarnych twojego głosu

■

Kozetka (32)



Wstążka wokół bomby

*Dżentelmen to mężczyzna,
który potrafi opisać kobietę
bez posługiwania się rękami.*

Alec Guinness

Joanna Friedrich

Nareszcie mamy pokazy Couture Spring 2018 i dziś: Valentino.

Dżentelmen. Zwala z nóg. Odważny, przebojowy. Opisywany w mediach jednym z moich ulubionych angielskich słów: Flamboyant. Rzadko podoba mi się aż tak wiele kreacji w jednym pokazie.

Właściwie to mógłby być trop jeśli chodzi o mężczyzn.

Jeśli porównać mężczyznę do pokazu mody – powinno Ci się podobać jak najwięcej jego odsłon.

Podczas wystawy prac Fridy Kahlo i Diego Riveri (wybraliśmy się całą rodziną, mi podobały się prace Fridy, facetom – Diego) mocno wyczuwalne było tętno Meksyku.

„Wstążka wokół bomby” powiedział o sztuce Fridy André Breton, a ona zrewanżowała mu się następującym zdaniem: *Nie wiedziałam, że jestem surrealistką, dopóki do Meksyku nie przyjechał André Breton i nie powiedział mi tego.*

Trochę tak jest z naszymi wszystkimi związkami z ludźmi, że nie wiemy kim możemy być, dopóki nie doświadczymy Nowego.

Po czym poznać, że zbliża się coś ważnego? Gęsia skórka? Rumieniec? Ciało nie zawodzi.

Ja na przykład tracę język w gębie i już wiem, że coś jest na rzeczy.

Meksyk to kult masek, starożytne rytuały, krew, bujność natury. To wszystko widać w sztuce Seniory Fridy, faktycznie przypomina ona bombę zegarową. Artystyczny nieład spojony geniuszem.

(Szczególnie podoba mi się obraz: „Panna młoda przerażona otwierającym się przed nią życiem”).

Myślę, że dzisiejsza Frida ubierałaby się u Valentino. Spodobałyby się jej szczególnie kokardy, falbany i kwiaty.

I wstążki.

Taka jest każda kobieta. Bomba we wstążce.



Mój narzeczony jest zdania, że kobiety w fabryce bomb pracowałyby krótko bo wyciągałyby zawlecзки, zamiast je wkładać, ja jestem jednak przekonana, że w parach to najczęściej kobiety wypychają zawlecзки z powrotem w granaty.

Z czystej ciekawości: Co będzie dalej. Geniusz spajający nieład.

Ktoś nas zainteresuje – i jest to pierwszy krok. A potem najważniejsze jest to, czy zmierza się w tym samym kierunku.

Pewne rzeczy muszą pozostać tajemnicą. Chyba w tym cały ambaras.

Oprócz tego, żeby dwoje chciało na raz. Historia Fridy i Diego, oprócz historii ich sztuki, to także historia miłości.

Taka miłość zdarza się tylko raz.

Na szczęście pokazy mody zdarzają się cyklicznie i to mnie znakomicie uspokaja: Valentino jest jak narkotyk, chce się więcej i więcej: *Gentle fashion.*



Adoracja śmietnika

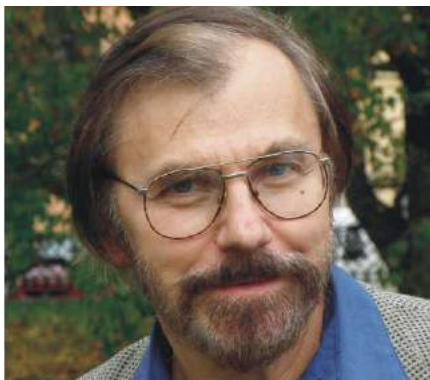
Posłużyłem się tytułem zapożyczonym od Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego. Pośród grzbietów książek na półkach najbardziej rzucają się w oczy te, które najczęściej trafiają na biurko. Tadeusz jest jednym z autorów, do których wracam najczęściej. Od *Amfiladowego traktu*, do *Adoracji śmietnika*. Po drodze jest wiele tytułów godnych wyróżnienia, albowiem autor nie próżnował, dziś należy do ścisłej czołówki poetów polskich, jego twórczość jest dla mnie źródłem inspiracji, kiedy biorę się za pisanie prozy traktującej o otoczeniu, z wszystkimi jego cieniami i barwami.

Adoracja śmietnika, niech będą nim sterty poezji internetowej, książki wydane w ostatnich latach okazałej objętości w arkuszach, dzieła okrzykane w imię nieograniczonej sympatii do muzyki mowy związanej, i kasy zwanej honorarium pochodzącego ze środków społecznych, artykuły bardzo pochlebne w tonie niemalże odkrywczym, w końcu zawiły elaborat z powagą powiedziany lub przedstawiony na piśmie. Czytam dużo i dużo pozycje odkładam na bok, zwłaszcza te, które podpierane są sporą liczbą spotkań autorskich. Prym wiodą autorzy, o których można powiedzieć tylko tyle, że coś tam piszą, przy czym, im kiepsciutka książka, tym więcej w niej utworów. Najbardziej bulwersujące są słowa wstępne, krótkie recenzje i artykuły w mediach społecznościowych. Nierzadko wydawca i promotor w jednej osobie wygłasza laudację podczas promocji książki, i nierzadko nagradza jej wydanie za społeczne pieniądze, ponieważ dba o interes swojego wydawnictwa. Hucpa, czy upadek zasad moralnych, znieczulenie mimo negatywnej opinii otoczenia, czy kompletny brak zahamowań, jeśli w grę wchodzi nawet niewielkie pieniądze? Cierpi na tym literatura, popadają w niesmak czytelnicy, liczący się autorzy dochodzą do wniosku, że nie warto starać się o finansowe wyróżnienie, chyba, że pójść śladem pazernych na sukces wierszokletów?

Adoracja śmietnika, już nie wyróżnianie, czy pochlebstwo, ale adoracja w dalszej konsekwencji, bo gdy powiedziało się(a), trzeba dopowiedzieć (b), i dalej aż do omegi. Wymaga tego status autora, bo nic nie jest ostateczne, są jeszcze większe laury, tak daleko, jak tylko sięgają możliwości dobroczyńców i zasobność kasy. Czytałem ostatnio kilka opasłych tomów poezji, pięknie wydanych, z ilustracjami a nawet były w nich zakładki i wstążeczki, aby czytelnik mógł sobie czytać na raty. W jednym przypadku autor w wypowiedzi dla miejscowej prasy poinformował, że ma już około pięćdziesięciu wierszy do nowej książki? Zaiste zdumiewająca płodność, nieograniczona wena i czas, olbrzymie możliwości wydawnicze, ponieważ autor jest laureatem znaczącej nagrody, której w kapitule, jako przewodniczący zasia-

(Dokończenie na stronie 24)

Listy do Pani A. (I I 6)



Niech rośnie nadzieja

Miła Pani!

Znowu wpadłem w nastrój z lekka nostalgiczny, którym się muszę z Panią podzielić. Skończyłem właśnie czytać „Duszę czyszcową” – zbiór wspomnień o Stanisławie Grochowiaku. Są tam teksty przyjaciół poety, kolegów, osób najbliższych. Dużo zdjęć, także z mieszkania przy ulicy Morszyńskiej, w którym bywałem także. Staszek zmarł w 1976 roku, więc już wiele lat minęło od jego śmierci. A teraz tamten czas zjawiał się przed moimi oczami.

Oto koniec lat sześćdziesiątych. Wśród wielu oczekujących na „posłuchanie” w korytarzu redakcji „Kultury”, spotykałem m.in. Kazimierza Ratonia, Józefa Gielo, Alicję Patey-Grabowską, Małgorzatę Bieżańską, Krystynę Godlewską, Tadeusza Mocarskiego, Piotra Müldnera-Nieckowskiego, Grzegorza Walczaka, Jerzego Plutowicza, Jacka Bukowskiego, Tadeusza Olszewskiego, Jana Marszałka, Sławomira Podstolskiego... Byliśmy tacy młodzi...

Grochowiak lubił występować w roli mentora. Pouczał, gromił, czasem sztydził, ale także umiał młodego twórcę ukierunkować i dodać mu otuchy. Pod warunkiem jednak, że w utworach dostrzegał istotniejsze poetyckie zalety. Kiedyś zdruzgotany czyjąś niepochebną opinią, poskarżyłem się Grochowiakowi. *Nie przejmuj się – powiedziały – Ale i rozważ to, bo nawet w najbardziej niesprawiedliwej krytyce znajduje się łut prawdy.*

Zwracał przede wszystkim uwagę na precyzję oraz piękno języka polskiego. Drażniła go pretensjonalność, makaronizmy, sztuczność. Pamiętam, że pokazałem mu kiedyś wiersz, w którym użyłem słowa „horyzont”. *Po cholere używasz obcych słów – zagrmiał Grochowiak – skoro w polskim języku jest taki piękny „widnokrąg”!* Potrafił wyzwać w innych wrażliwość na słowo, na kunsztowność frazy, muzyczność wiersza. Zwracał uwagę na znaczenie czasu teraźniejszego w wierszu. Mówił: *Po co pisesz szła, była, mówił. Pisz idzie, jest...* I rzeczywiście w ten sposób wiersz zyskiwał na eks-

presji, stawał się bardziej dynamiczny. Bezcelne to rady.

Umarł jego świat. Nie ma już redakcji pism literackich, bar „Frascati” zmienił wystrój, przestała istnieć „Kamera”, nie ma już tamtej „Złotej Rybki”, w „Ścieku” więcej bywa błota niż artystycznej braci. Tak więc umarł i poniekąd mój świat. Zresztą umiera dotąd.

Obejrzałem oto w telewizji programy o Kabarecie Dudek. Świetne aktorstwo, znakomite teksty, finezja, poczucie humoru w dawnym przedwojennym stylu. Nie chciało mi się potem oglądać współczesnego, politycznego magla, tych wszystkich neandertali występujących w dziennikach, panoramach czy innych teleekspresach, amatorskich kabarecikach, w których dowcip polega na wulgarności, przewracaniu się i fikaniu koziołków w złym cyrkowym stylu. Koziołków zwłaszcza językowych, bo „młodzi, gniewni, postępowi” nie znają języka polskiego, robią karygodne błędy, a dykcję mają taką, jakby cierpieli na chrypę i jednocześnie napakowali sobie pełno klusek do ust. Sztuczność, brak aktorskiego warsztatu, poczucia literackiego humoru, amerykański plastik, chamstwo – oto co charakteryzuje te wszystkie kabareciki, którym jakże daleko do Dudka, Starszych Panów czy do późniejszego kabareciku Olgi Lipińskiej. I nie jest to tylko moje malkontentstwo. Zabierający w programie głos prawdziwie wybitni artyści (Magdalena Zawadzka, Grażyna Barszczewska, Adrianna Godlewska, Paweł Wawrzecki, Roman Dziewoński, syn Edwarda) – zgodnie wskazywali, choć wyrażali się bardzo delikatnie, upadek sztuki, brak klasy, zadufanie młodych, którzy zjedli wszystkie rozumy, i na estradach czy w literaturze prezentują najczęściej tylko efekt swoich torsji. Bardzo mnie ich wypowiedzi podbudowały i ucieszyły. Zapewne Pani oglądała ten program i może miała podobne odczucia?

Byłem także w Białymostku na spotkaniu z Krystyną Konecką. Staram się zawsze kibicować jej twórczości – oryginalnej i znakomitej. Jak Pani wie, Krysia pisze wyłącznie sonety, i wierna tej formie do dziś osiągnęła najwyższy stopień mistrzostwa. Tym razem wiecórz autorski miał miejsce w pięknych wnętrzach barokowego ratusza, w centrum Białegostoku. Postawił go w latach władania „Wersalem Podlaskim” hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki wraz z żoną Izabelą, siostrą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Dziś ratusz jest siedzibą Muzeum Podlaskiego, gdzie w styczniu 2018 roku uroczyste zaprezentowano odnalezione i zakupione portrety Izabeli Branickiej oraz jej małżonka. W sąsiedztwie obydwu tych obrazów oraz licznych prac prof. Andrzeja Strumiłły, (obchodzącego jubileusz 90-lecia urodzin) odbyła się prezentacja najnowszego, dwujęzycznego zbioru sonetów Krysi „Ultima Thule. Głosy Islandii”. Publiczność wspaniale dopisała. Uroczystość otworzył dyrektor Muzeum, Andrzej Lechowski. Dwugodzinne spotkanie połączone było z ekranową ekspozycją wielu fotografii, dokumentujących ubiegłoroczną wyprawę

autorki na Islandię wraz z córką, Ewą Sherman – od lat tłumaczką wierszy Krysi na język angielski. Te prezentacje są znakomite. Krystyna Konecka, pomimo tremy, której na zewnątrz nie widać, opowiada ze swadą o swojej podróży, ilustrując tę opowieść świetnymi, profesjonalnymi fotografiami. Czytała również swoje utwory, a ich muzyczną ilustrację zapewnili artyści – Marta Bielska (śpiew, skrzypce) oraz kompozytor Andrzej Karolczyk (śpiew, gitara). Wszystko to wypadło świetnie i wzruszająco. Przyszło tak dużo ludzi, że nie udało mi się dostrzec, czy Pani tam była. Miałem jednak nadzieję, że tak.

A Jeleniej Górze odbyła się promocja powieści „Taniec z psychopatą” Elżbiety Śnieżkowskiej-Bielak. Pisałem już Pani o naszym niedawnym spotkaniu po wielu latach; poznaliśmy się w połowie lat siedemdziesiątych ub. wieku, a potem już nie mieliśmy ze sobą kontaktu, aż do teraz.

W nastrojowej galerii Jeleniogórskiego Biura Wystaw Artystycznych słuchałem fragmentów jej prozy. O ile wiersze znałem, o tyle z prozą Elżbiety zetknąłem się po raz pierwszy. Sposób narracji, budowanie napięcia, zmysł obserwacyjny, świetne komponowanie fabuły, to istotne cechy jej prozy. Spotkanie prowadziła poetka i dziennikarka Wiesława Siemaszko-Zielińska. I znowu ewenement, dosyć rzadki w warunkach warszawskich: licznie przybyli przedstawiciele jeleniogórskich środowisk twórczych, a także mieszkańcy oraz przedstawiciele mediów. W większych ośrodkach rzadko się zdarza, by inni twórcy interesowali się działalnością swoich kolegów. Jeśli przychodzą, to bardzo nieliczni, wyłącznie ze względów towarzyskich. Prasa z reguły takie imprezy ignoruje, bo one się „nie sprzedają”. Gdyby tak autorki robiły strip-tiz, to może...

Trochę się pokręciłem na różnych imprezach literackich, które jeszcze nie zmarły, tak więc można się cieszyć namiastkami prawdziwego życia literackiego. Chociaż, wracając do wspomnień o Grochowiaku, to już nie jest to samo, co niegdyś. Ale idzie wiosna, coraz więcej słońca i ciepła, zatem rośnie w nas wiara, że jednak będzie jeszcze „to samo”, a może nawet lepiej. Takiego przeświadczenia i optymizmu serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Księga ciszy Kazimierza Ivosse

Pisarz Kazimierz Ivosse kończy 80 lat. Czy to powód do mówienia o tym? Myślę, że to powód wyjątkowy, bo Ivosse jest pisarzem jakby nie z tego świata, na wskroś polskim, takim, którego w dzisiejszych czasach trudno szukać z przysłówiową świecą. Szkoda tylko, że ten świetny pisarz, jest tak mało znany w środowisku literackim, mało znany na rynku czytelniczym. Może gdyby pisał skandalizujące opowiadania z życia celebrytów albo uwikłał się w politykę, były w Polsce pisarzem bardzo znanym i poczytnym.

Andrzej Dębowski

Urodził się 11 marca 1938 roku w Jarosławiu na Podkarpaciu. Tam spędził dzieciństwo, gdzie w 1958 roku ukończył Technikum Drogowo-Geodezyjne. W tym samym roku przeniósł się do Wrocławia, pracując dorywczo i równocześnie uczęszczając jako wolny słuchacz na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1964-66 los ponownie rzucił go na Podkarpacie. Pracuje jako nadzorujący budowę dróg i mostów w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Brzozowie, w latach 1967-72 jako starszy ekonomista w Przedsiębiorstwie Sprzętowo-Transportowym Budownictwa Rolniczego w Sieniawie pod Jarosławiem. Właśnie wtedy rozpoczął twórczość literacką.

Debiutował w 1968 roku na łamach „Życia Przemyskiego” wierszem pt. *Otwieranie miasta*, a w 1969 fragmentami prozy pt. *Pory dnia*. W następnych latach miał się różnych prac: pracował jako starszy ekonomista w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Jarlan” w Jarosławiu, a do 13 grudnia 1981 był kierownikiem „Art-Clubu” w Jarosławiu.

Równocześnie kontynuował twórczość poetycką i prozatorską, teksty zamieszczał m.in. w „Prometeju” (od 1971), „Nowinach” (1975-81), „Profilach” (1978-82, z przerwami). Otrzymał wiele nagród i wyróżnień w konkursach na poezję i prozę, m.in. w konkursie o nagrodę „Złotej Lampki Górniczej” (1968, 1970), o „Bieszczadzki Laur” (1972), nagrodę Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia (1973). W 1980 roku otrzymał nagrodę na Festiwalu Filmów Animowanych w Moskwie za scenariusz filmu *Inspektor na tropie*.

Był członkiem NSZZ „Solidarność”, redagował Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Jarosławiu „Do Rzeczy” (wydawany od kwietnia do listopada 1981). Po ogłoszeniu stanu wojennego kontynuował konspiracyjną działalność związkową w NSZZ „Solidarność”. Wiosną 1988 roku z powodów politycznych wyemigrował do Niemiec. Przebywał do czasu otrzymania azylu jesienią 1988 roku w obozie dla uchodźców w Oldenburgu. Pracował tam fizycznie, m.in. jako pomocnik kucharza i dozorca. Jednocześnie pisał, a wiersze, artykuły i recenzje zamieszczał w pismach krajowych i ukazujących się poza granicami Polski, m.in.: w „Słowie” (1990-91), „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (Londyn 1994-2005), „Teczce” (Paryż), „Kurierze” (Hamburg), „Samym Życiu” (Ahlen), „Naszym Słowie” (Würzburg). Był współzałożycielem Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubece (1994) oraz Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej „Polonus” w Kilonii (1995). Zajął się także malarstwem sztalugowym, grafiką i rysunkiem, brał udział w wielu wystawach zbiorowych na terenie Niemiec (m.in. w Oldenburgu, Lubece i Hamburgu). W 1995-97 prowadził galerię sztuki w Oldenburgu.

Został laureatem Nagrody Honorowej m. Jarosławia (1995) oraz nagrody wydawnictwa Artex Publishing (Stany Zjednoczone; 1996). Wstąpił do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (w 1997), Stowarzyszenia Éditions „Casimir Le Grand” w Paryżu (w 1997), Jarosławskiego Stowarzyszenia Charytatywnego im. Ojca Pio (w 1999), Lubecker Autorenkreis und seine Freunde e.v. (członek w 2000-06), Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (w 2001; Association Polonaise des Auteurs, Journalistes et Traducteurs en Europe; A.P.A.J.T.E) z siedzibą w Paryżu. Podjął współpracę z wydawaną w Żelowie „Gazetą Kulturalną”, zamieszczając tam wiersze i artykuły (od 2004), a także z kwartalnikami: „Łowiec Galicyjski” i „Porady na zdrowie”. Mieszka w Jarosławiu i w Niemczech.

Kazika Ivosse poznałem wiele lat temu w Brzegu Dolnym podczas jednej z literackich imprez. Do dzisiaj pamiętam jego genialnie opowiadany kawał o Dzikim Zachodzie. Było to wieczorem w Łambinowicach, gdzie chodziliśmy po miejscowości i szukaliśmy piwa. Jakoś tak od razu udało nam się do siebie zbliżyć. Potem nasze drogi krzyżowały się wielokrotnie na literackiej mapie i trwa to do dzisiaj.

Ivosse jest pisarzem wyjątkowym, ze

względem niezwyklej trafności w ocenie ludzi, miejsc i sytuacji. Tak naprawdę w swoich powieściach pokazuje człowieka samotnego. W książce *Opowiem to raz jeszcze*, znakomicie napisanej, w formie zbeletryzowanej historii początków kopalnictwa naftowego na Podkarpaciu, jest to Łukasiewicz. W *Prze-minęło, odeszło w milczeniu*, jest to Karl Dedecius, wybitny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, założyciel Instytutu w Darmstadt, mający żelowskie korzenie. W książce *Kamienica pod czternastką* opisując losy ludzi z małego miasteczka, tak naprawdę opisuje siebie i swoją samotność, człowieka jakby oderwanego od społeczeństwa, któremu trudno pogodzić się z tym, że ciągle musi szukać swojego miejsca na ziemi, gdzie tak naprawdę wszędzie mu źle. Zresztą temat uchodźstwa, emigracji podejmował jeszcze wielokrotnie w swoich książkach, m.in. w powieści *Garść nieba, garść piekła*. Dla Ivosse emigracja to rodzaj przymusowego odosobnienia, taka twórcza samotność. I chociaż miłość do porzuconego kraju nigdy nie wygasła, chociaż w końcu powrócił do ukochanego Jarosławia, pisarz musi co jakiś czas wyjechać tam, gdzie trzydzieści lat temu próbował na stałe zapuścić na nowo swoje korzenie.

Cała jego literacka twórczość to swoiste portrety ludzi, głównie Polaków, tych rzuczonych na obcy dla nich brzeg. Jako pisarz katolicki, bardzo często odwołuje się do podstawowego znaczenia wiary. Dla niego każdy najdrobniejszy szczegół życia człowieka ma wielkie znaczenie, dlatego z taką skrupulatnością opisuje nasze i jego codzienne istnienie i trwanie.

Kazimierz Ivosse pewnie będzie przyjmował wiele życzeń od najbliższych, przyjaciół i pewnie od tych zwykłych jego czytelników. Przyjmij więc, Kazimierzu, i ode mnie życzenia jeszcze wielu lat wspaniałego życia, pomysłów na kolejne książki, a od córki Iwony, ten poniższy wiersz, który nadesłała do redakcji.

Iwona Pinno

Drogowskazy

Ojcu – Kazimierzowi Ivosse

Ustawiłeś drogowskazy
na wąskiej uliczce miasta
ślady wędrówek
rozmyte w rzece myśli
Jeszcze pozbieram ziarenka wspomnień
upiekę chleb
przyozdobię nimi
kromkę codzienności

Pójdziemy razem
dawny śladem
omijając urwiste brzegi,
na których skaleczyliśmy stopy
Coraz bliżej nam do świtu
trzymam twoją rękę mocno
póki czas jest naszym bratem

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (24)

(fragmenty)



Sierpień-wrzesień. Zapiski z Brazylii

I Brazylijskie epifanie Boga

Niewiarygodna brazylijska mieszkanka ras, kolorów twarzy...

Trudno się dziwić, że Stwórca Świata miesza tu też wiele twarzy i bywa wyznawany na przeróżne sposoby. Obok największych Kościołów (katolickich, protestanckich), a także buddyzmu, islamu – zatręśnienie sekt i ugrupowań religijnych, kultów szamańskich i spirytystycznych. Życie religijne mieszkańców Terra Brasileira cechuje niezwykła bujność i synkretyzm. Namietności i uczucia religijne widoczne są na każdym kroku, co objawia się choćby dużą liczbą sklepów z dewocjonaliami oferujących różnorodną muzykę sakralną i to na dobrym poziomie... A wiadomo, iż muzyka obok futbolu jest filozofią tego narodu. Właśnie ten ogromny kraj jest największą wylęgarnią egzotycznych z punktu widzenia Europejczyka sekt, wspólnot protestanckich, kultów afrobrazylijskich czy spirytystycznych (na przykład odrzucony w Europie w XIX wieku spirytyzm Kardeca ma tu 5 milionów wyznawców!).

Podczas dwutygodniowego pobytu w stolicy, gdzie gości mnie w domu Henryk Siewierski (profesor, tłumacz, autor pierwszej w tym kraju wydanej po portugalsku „Historii literatury polskiej”) – zauważam, że w dziennikach telewizyjnych oprócz świeżych doniesień o korupcji i malwersacjach polityków wybucha też inna bomba. Przyłapano na przekrętach biskupa Odira Macedo, szefa Kościoła Powszechnego Królestwa Bożego – Igreja Universal do Reino de Deus, największej sekty w Brazylii. Biskup posiada parę prywatnych kont, ogromny dom na Florydzie, a jego luksusowa, wyglądająca jak pałac rezydencja w górach koło Sao Paulo,

liczy 2 tysiące metrów kwadratowych. Podejrzewany jest o pranie pieniędzy między innymi za pośrednictwem należącego do niego kanału telewizyjnego o wielkim zasięgu, konkurującego nawet z katolicką stacją „Globo”. Ma dziewięcioosobowy Zarząd trzymający władzę. Jego Kościół liczy w świecie miliony wyznawców. Niedawno w Afryce Macedo poświęcił świątynię, której koszt budowy przekraczał 25 milionów dolarów, a pobliski parking mógł pomieścić 5 tysięcy samochodów. Są tacy, którzy mają nadzieję, że skandal w świetle kamer telewizyjnych skompromituje go w oczach biedaków – wiernych jego Kościoła – którym urządził na stadionach religijne show, podczas których sprytni kaznodzieje, manipulując tłumami, wyludzają datki... Przede wszystkim łapią łatwowiernych na wędkę obietnic uleczenia ich z chorób i pokusę rajskich cudowności, jeśli umierając, zapiszą im oszczędności. Głoszą hasła: „Kto da więcej na nasz Kościół, temu będzie się należało więcej nieba”. Jednak nadzieje, że Macedo zostanie zdemaskowany, wydają się płonne. Już parę razy siedział w więzieniu, a potem wydał książkę, w której przedstawiał się jako męczennik za wiarę.

II bogowie wszystkich religii, łączcie się!

(Dolina Wschodzącego Słońca – 70 km od Brasílii)

Któregoś dnia Henryk zaproponował mi wyskok z Brasílii położonej na wysokości 1100 metrów – słońce praży tu ze zwielokrotnioną mocą – do Doliny Wschodzącego Słońca, gdzie „spotkamy bogów wielu religii, żyjących ze sobą w komitywie”.

– Wiesz – powiedział jak to on, ni to serio, ni żartem – kobieta o nazwisku Tia Neiva uznała, że jeden Bóg to za mało na tak wielki kraj, i postanowiła poskładać w całość fragmenty idei, filozofii i praktyk różnych wyznań, kultów, rytuałów, stwarzając w ten sposób podstawy synkretycznej doktryny wyznawane j dziś przez 500 tysięcy ludzi.

Pół miliona... W porównaniu z Kościołami-Guliwerami w tym kraju kościół Tii Neivy jest lilipuci... Lecz jeśli wziąć pod uwagę, że powstał zaledwie 40 lat temu, a mimo to ma już 640 świątyń w różnych miejscach świata... to dużo. W weekendy przyjeżdża do Doliny Wschodzącego Słońca tysiące ciekawskich, by uleczyć duszę i poddać się egzorcyzmowi duchowemu, a poza tym, wiadomo, trochę teatru nikomu nie zaszkodzi, a w tej dolinie teatru więcej niż trochę. Przebierańcy, procesje, rytuały, śpiewy i widowisko, że hej! A wjeżdża się do Vale do Amanhecer przez połączoną bramę. Na tablicach można wyczytać różne ekumeniczne napisy typu: „Tylko miłość i tolerancja prowadzą do Boga”. Albo: „Przetrawmy, bo wszystko jest Siłą, Światłem i Życiem”. Każdy może sobie z nich wybrać miód, jaki zechce... Założycielka podkreślała z dumą, że celem jej organizacji jest służba duchowa poprzez leczenie.

Przyszła na świat w 1925 roku w rodzinie katolickiej o inklinacjach mistycznych.

Dość szybko znalazła męża, wydała na świat czwórkę dzieci i owdowiała. Pracowała na zakupionym przez siebie rancho. Ponieważ stale chorowała na zapalenie płuc, postanowiła sprzedać fazendę i przenieść się do miasta, co też uczyniła. W 1949 jako pierwsza kobieta w Brazylii zdała egzamin na prawo jazdy i zakupiła ciężarówkę. Dowiedziawszy się o budowie Brasílii – nowej stolicy, zatrudniła się jako robotnica. W 1957 zaczęła mieć pierwsze widzenia mediumistyczne. W końcu – jak piszą – „uległa namowom Wielkiego Ducha”. Uwierzyła, że ma misję do spełnienia. W latach 60., najpierw w górach, potem tu, w Dolinie, stworzyła podstawy swojej religii, opartej na nauce Nowego Testamentu, lecz naginanej jak plastelina do potrzeb założycielki. Wiarę w reinkarnację zaprzagnęła pogodzić z chrześcijaństwem, zwierzeniami w stare duchy indiańskie, no i... w dziesięciu największych doktorów ludzkości, wcielających się w media, czyli w kapłanów dokonujących za ich pośrednictwem operacji duchowych... Wyznawcy Duchowego Zgromadzenia założonego przez Tię Neivę (zmarła w kilkanaście lat po wzniesieniu świątyni) to obywatele trzydziestotysięczne go miasteczka pracujący etatowo w różnych zawodach. W leczenie i w cały ten swój teatr „bawią się”, albo – jakby to powiedzieli – wypełniają swoją misję w czasie wolnym od pracy, nie otrzymując żadnej zapłaty. No i dodajmy – ich teatr rytuałów wypełnia im interesujące życie, gdyż nie są tylko biernymi wyznawcami swoich idei, lecz ich aktorami, kreatorami.

Opowiadał nam o tym przewodnik po Dolinie, Itamir, emeryt wojskowy, który twierdził, że wyznawcy Neivy nie są fanatykami. Szanują inne religie, przecież na pierwszym planie ich świątyni znajduje się ogromna figura Jezusa, a dopiero na drugim – bóg indiański „Nowa Strzała”. Sam Itamir zaplanował przemienić się w kolejnym wcieleniu w ducha patronującego świątyni...

Zgromadzenie Duchowe podporządkowane jest jak w wojsku hierarchii. Na szczycie czterech prezydentów, dalej – arkanów, doktrynatorów i doktrynatorki, media i nimfy, inkorporatorzy i inkorporatorki... Ubierają się malowniczo, wbarwne uniformy, krynoliny, płaszcze, kapelusze, czaka, korony. Radość ich oglądać, jak defilują po rozległym placu lub uczestniczą w świątyni w oczyszczających rytuałach. Są tu specjalne sale leczenia i modlitwy, gdzie ławy, trony, krzesła poustawiano hierarchicznie. Zanim wyznawcy Neivy przystąpią do uzdrawiania, najpierw sami poddają się oczyszczaniu. Doktrynatorzy obchodzą wkoło siedzące w ławach media, modlą się nad nimi, wykonując jakieś ekspresyjne gesty, co udziela się mediom, które również zaczynają się trząść jak osiki i krzyżeć wielkim głosem. Ważna jest – jak zrozumiałem – dobra energia otrzymywana od dobrych duchów, bo nią się leczy...

cdn.



Miłość przywraca autentyczność

„Bez sztucznej pozy” – to kolejny tomik **Janusza Szota**, w którym dzieli się własnymi odkryciami co do sposobów życia współczesnego człowieka, a co dało mu do myślenia twórcze obcowanie z poezją oraz muzyką. Wcześniejsze życie, które skrzętnie prowadził, sprowadzało się do typowego zarabiania i wydawania pieniędzy, których nigdy nie było dosyć. Nawet uczucia i inne emocje typowo ludzkie były zawsze postrzegane przez pryzmat pieniądza. Dopiero z latami zrozumiał, że jest to „sztuczna poza” ogółu ludzi, ale i jego osobista, którzy takie dążenia uważają za naturalne i przez ich pryzmat traktują nawet własną duchowość, bo wszystkie wartości starają się sprowadzić do cyrkulacji mamony. Sytuacja ta obudziła jego niepokój i w wierszu otwierającym zbiorek pt. „Wołanie” pisze: *W galeriach blichtru / ruchome schody / woźą snobizm // kasy / niewinni złodzieje / rozdają wejściówki / do samozadowolenia // a cisza skamle / pod drzwiami.*

Widać tu podwójną diagnozę artysty: „świat na sprzedaż” nie jest światem autentycznej egzystencji, ale właśnie źródłem naszej sztuczności, która wcześniej czy później odbiera człowiekowi nadzieję i niszczy jego duchowość. W innym wierszu – „O świecie” odnotowuje swoje przebudzenie i oświadcza: *Na rozpędzony / dach nieba / przyniosę instrumenty życia // obudzę zapach poranka // wyprostuję pokrętnie / spojrzenia ulic // zmyję kryształem rosy / czarne myśli // aby przeżyć / następny dzień / w zaklętym kręgu pieniądza // bez dotyku / Afrodyty.*

To przebudzenie na powrót zwraca go ku przyrodzie i uczuciu miłości, które gdzieś zagubił w „zaklętym kręgu robienia pieniądza” i poczuł jej głęboki deficyt. Ten przełom spowodował, że zmienił on styl życia bez tej „sztucznej pozy”, by od nowa odbudować swoją duchowość ludzką. Zrozumiał bowiem, że należy odstawić ten „kierat”, który *jak wierny pies / uśmiechał się / bezczelnie.*

W dalszych częściach tomiku Szot z liryzmem, ale i bardzo analitycznie odkrywa fenomen miłości do swej żony – Joanny, z którą tworzą wspólnotę nie tylko małżeńską, ale i artystyczną, podnoszącą ich kondycję duchową. Jednak zanim w pełni zaczął badać tę nową sytuację emocjonalną, w wierszu pt. „Zagubienie” stwierdził: *Nie gniewaj się / na świat / coraz więcej samotnych / wśród ludzi // (...), by następnie odkryć, że choć (...) poezja to nie pieniądz // każdy zachłannie / chciałby zdobyć jej jak najwięcej.* Natomiast w wierszu tytułowym – „Na pewno” zadeklarował: *Jeszcze będziemy / nosić głowę / w gwiazdach // oślepi nas słońce // zatańczymy w migdałowych chmurach // zdążymy poczuć / ból doskonały // uprawiać życie / bez sztucznej pozy // a smakować / będzie jak /*

mleczna droga.

Takie życie odkrywa w nowym związku, który w wierszu pt. „Wieczorem” tak oto opisuje: *Wracam do Ciebie / z łką natchnienia / aby umierać / w ramionach / twoich wierszy.* To dla poety jest miłość wcześniej nieznana, budząca duchowe namietności i niekłamane zdziwienie. Owocami takiej miłości – sądzi poeta – (...) *nakarmimy / wszystkie dni / aż po niebo.* Rodzą one niekłamną bliskość emocjonalną i cielesną, tworząc dla obojga dotąd niespotykane wymiary duchowe, rozpalające „pragnienie siebie”. Samotność autora znika sukcesywnie, ogrzana tym namietnym uczuciem, daje nowy smak jutra i pozwala z nadzieją zawierzyć przeznaczeniu. To nowe życie powoduje, że oddychają sobą wzajemnie: tworzą cudowny „zapach życia” wspólnego w przyszłości. W utworze – „Odkrycie V” oddającym atmosferę tej uduchowionej miłości, transcendującej uczucia obojga nawet ku kosmicznym przestrzeniom, Szot konkluduje: *Jak dobrze // w sobie / odnaleźliśmy siebie / dla siebie // patrząc w światło / czując siebie / wszędzie.* Wtedy i śmierć i wieczność nie jest już dramatem, bo „ich bycie” jest w stanie udźwignąć i to brzemień ludzkiego losu. W niej bowiem najczęściej „niewyrażalne” zostaje odważnie ujawnione, by odrodzić nadzieję możliwości konstruktywnego współbycia.

Trudno nie zainteresować się taką eksplozją i eskalacją miłości poety, która rozwinęła się jak szalona namietność prawie z niczego. Rzadko bowiem ludzie mają odwagę o tym pisać, dzielić się tym doświadczeniem, zaś poeta odważył się „bez grymasu na twarzy” upublicznić to głębokie przeżycie, by dać otuchę i nadzieję innym ludziom w tym samotniejącym coraz szybciej świecie, pokazując „drogę obejścia” niedogodności egzystencjalnych naszych czasów.

prof. Ignacy S. Fiut

Janusz Szot, „Bez sztucznej pozy”. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Grafika na okładce: Janusz Szot. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017, s. 68.

Właściwy ciężar poezji

*Największe piękno dopełnia się
jednak w odwiecznym temacie,
który poezja ta rozwija.*

Hauptmann

Właściwość – to zakres działania ograniczony do określonych spraw Ciężar – to siła z jaką Ziemia przyciąga ciało. Poezja – to twórczość artystyczna, wyrażająca się w mowie związanej (ukształtowana rytmicznie i stylistycznie). „Chyba nie można zważyć poezji. Może warto jedynie pytać o jej ciężar właściwy” konkluduje poeta **Andrzej Walter** w

ostatnio wydanej książce poetyckiej „Ciężar właściwy”. Czasem pytamy o ciężar gatunkowy poezji (właściwy jakiejś rzeczy lub danemu ciału – poezja działa na terenie przestrzeni subiektywnej).

W sumie ważna to poezja – jako esencja istnienia („natchnienie” jest pocie posłuszne jak głód z którego korzysta – jak lekarz stara się korzystać z mechaniki ciała. „Aby dużo pisać, trzeba dużo myśleć (to z Baudelaire’a) – taką wizytówką może się pochwalić Walter – pisarz, poeta, publicysta, krytyk literacki oraz fotografik. Redaktor Tygodnika Literackiego Pisarze, pl. Autor książek poetyckich i wielu wystaw fotograficznych w kraju i za granicą.

Młodość literacka poety z Gliwic nie była młodością bez programu – bez ideologii – kiedy to nowe obszary rzeczywistości zagarniał w sferę sztuki. Pojawił się w momencie kulturalnym, w którym równie łatwo można było zgubić się, co wzblić się na bardzo dużą wysokość. Pierwsza pozycja książkowa „Paryż” jakby zapowiadała nowe życie (choć za wcześniej było, żeby oświadczyć, że jest SIĘ/, królem ziemi i nieba). Jestem przekonany, że przestrzeń w poezji Waltera jest dogłębna przez wspaniałe przeżycie, czułość światła i barwy ukazujące się na horyzoncie – niknące w dali w złocistym deszczu słońca:

*Wykrada mnie
drogowskaz śmierci oraz poźółtki liść konieczności
(...)
Jest wilgotna nostalgia, w której
wspomnienia zawsze znikają w jaskini
bez jutra i pamięci.*

(„Ostatnia scena”)

Poeta (jako człowiek o naturze refleksyjnej) usiłuje odpowiednio przedstawić grę sił – wektorów, nakierowanych na osobowość o charakterze emocjonalno-intelektualnym – co powoduje, że występuje wypadkowa postępowania bohatera. Prawdziwymi poetami są tylko ci, którzy potrafią wnikać w samych siebie. Pogryźć siebie aż do zespolenia z ogromnym stawianiem się świata. Człowiek Waltera – ten wygnaniec z krainy dzieciństwa i wczesnych lat młodości – błądzi w labiryncie naszego czasu. „Bo przecież zmieniamy się w czasie i przestrzeni, a powroty pamięci – nigdy te same – podkreślają jedynie rozmiary przebytej metamorfozy.”

Walter chce widzieć w książce poetyckiej minimum słów i maksimum związków. Badacz literatury znalazłby tu związki łączące z potoczną mową ustawiając własne widnokreśli i równoległe perspektywy odnoszące się do malarstwa, fotografii, filozofii i muzyki. Muzyka jest energią sama w sobie – może wyrazić nieufność, lecz przede wszystkim rzuca wyzwanie. Tak, jak poezja Waltera rozszerza granice istnienia – tyleż spogląda na swoje wewnętrzne mechanizmy, co na powinności względem świata fizycznego. Poetę kategorie czasowe frapowały zawsze – widział w osmozie przeszłości i teraźniejszości tę szczęśliwą stronę egzystencji. Poezja – to przecież „rzeczywistość dosłowna” zrodzona z zadumy, rozpaczy, czy też wielkich,

(Dokończenie na stronie 18)

Właściwy ciężar poezji

(Dokończenie ze strony 17)

niespełnionych pragnień. Teraz wiemy, że świat, którego świadomość nosimy w sobie kiedyś nas opuści. Także dzisiaj możemy postawić pytanie:

*Zapytano mnie,
ile waży poezja.
(...) Cóż za pytanie na
miarę czasów.
(...)*

*Dziś wydaje się, że wiem, iż to obwoźny ogród paw
które z lęku przed, nicością
rozkładają przed sobą ogony i głośno
skrzeczą dla zmylenia orientacji.*

(„Ciężar właściwy”)

A więc jaka jest prawda? Ale takie pytania nie są zajmujące w naszych poważnych czasach. Czy „Ciężar właściwy” jest bowiem przełomem w lirycznej edukacji Waltera? W tej poezji istnieją nie tylko sprawy Ziemi – jest jeszcze coś z filozoficznej drwiny – największe piękno dopełnia się jednak w odwiecznym temacie, który ta poezja rozwija. To próba wyjścia poza postawę deklaracyjnego humanizmu. Wiersze są wielotematyczne. Powoli śledzimy eksplozję obrazów, odczuć i brzmień. Autor pisze o śmierci, która jest próbą przeciwstawienia się upływającemu czasowi, który paradoksalnie jest wrogiem, a jednocześnie sprzymierzeńcem człowieka – pozwala mu trwać: *Coraz przyjemniej się czuję pośród płyt nagrobnych* (...) *Coraz częściej / odwiedzam cmentarze*. W wierszu „Pożegnania” dedykowanym Małgosi Bartyńskiej czytamy:

*To było dla żywych
Książd, przemówienia, kwiaty.
Wracaliśmy brudni od słów.
Słowa tuliły się do liści,
wyszukując płomieni.
A kiedy zatliły się wspomnienia,
było po wszystkim.*

Szukałem w wierszach Andrzeja Waltera (tak znamiennego klimatu uczuciowej podniosłości) znalazłem go w wierszach dla J. Podobno Bóg „chcąc stworzyć Ewę zesłał głęboki sen na Adama; gdyż kobieta jest snem mężczyzny”. A więc mężczyzna i jego tajemnica oczekiwania – stan wzruszenia, któremu poeta przypisuje tak wielką wagę (takie wiersze wymagają nastrojowego odbiorcy) oto miara czułości wpisana w pragnienie miłosnego pojednania:

*Nie bój się,
będę jeszcze
rycerzem, który zabije smoka i który
nakarmi twoje spragnione usta.*

(„Jezioro”)

*Kocham Cię.
Tylko to potrafie
i tylko to
ma sens.*

(„Linia specjalna”)

Miłość została tu wyniesiona na pierwszy plan, stając się podstawowym celem i przesłaniem. Takie bywają prawa miłosnych reminiscencji – i w nich właśnie rozgrywają się zasadnicze momenty ludzkiego losu.

I oto nagła zmiana tonacji: „Pod skrzydłami / słów kiełkuje rewolucja” czytamy w wierszu „Miraż” – o istocie tak pojmanego czasu poetyckiego” mam jako takie wyobrażenie. Bo czym miałyby być wyobrażenia poetycka. Doświadczenie przesuwają się przed oczami zjawiska, które tak biegną jedne za drugimi, że: „Wszczęświat zatrzymuje się. Starzy poeci / odchodzą / jak liście, / które zaczerpnęły soki, / z wieży z kości słoniowej”. Jest to postawa realna – daleka od poetyckiego anarchizmu – lecz świadoma swoich ograniczeń, wynikających z typu mentalności społecznej kodyfikowanej przez naszą rzeczywistość:

*Oto obcy. Pukają do naszych miast
martwych teoriami bezwzględności
i patrzają.*

*(...)
Zostawiają nam ślady oczu
zostawiają martwe gołębie
i patrzają, na nas patrzają, tylko patrzają
uważnie.*

(„Uliczna latarnia”)

Ogrom sensów wyjmuję z tych wierszy (może nie wprost) pamiętam, że poezja rozgrywa się między świadomym i nieświadomym – i każde słowo znaczą podwójnie. Trzeba jednak wezwać charakterystyczne cechy zawarte w Baudelaire’owskim temacie „Zasada poezji”, która nie posiada innej rzeczy, poza sobą samą...

Andrzej Gnarowski

Andrzej Walter, „Ciężar właściwy”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017.

Widoki na przeszłość

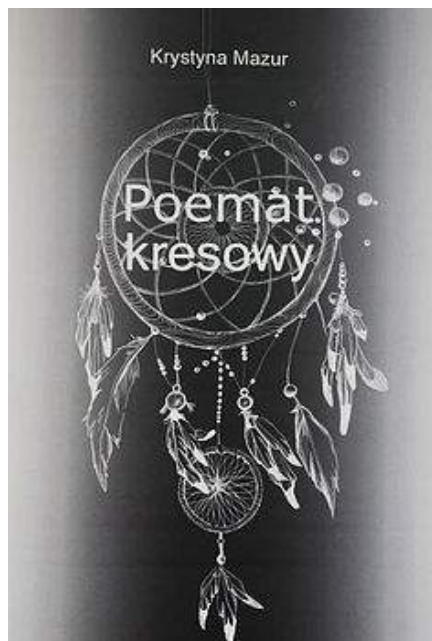
Czytam „Poemat kresowy” poetki ze Szczecinka **Krystyny Mazur**. Lektura książki powoduje liczne skojarzenia. Przypomina mi się pewna pani, którą widziałem tylko raz w życiu bardzo dawno temu i niestety nie pamiętam jej imienia, ale pamiętam opowieść. Otóż, w 1943 roku mieszkała na Wołyniu i miała przygotowany zbiór młodzieńskich wierszy, chyba głównie erotyków, zbiór leżał w szufladzie w wiejskiej chacie, czekając na lepsze czasy, ona wyjechała do miasta, a gdy po kilku dniach wróciła, tam cała wieś spalona przez Ukraińców, jej chałupa też. Musiało minąć pół wieku, żeby zdecydowała się coś napisać, żeby pozbyć się tej strasznej blokady, taki bardzo późny debiut, ale wtedy to już nie były erotyki, ale raczej twórczość eschatologiczna. Inne skojarzenie: otóż ze dwadzieścia kilka lat temu, będąc młodym adeptem sztuki dziennikar-

skiej, przeprowadzałem wywiad z profesorem psychologii Kazimierzem Obuchowskim. Profesor wykładał na UAM w Poznaniu, ale dodatkowo pracował też na bydgoskiej uczelni. Jego rodzina, bodajże w 1940 r., została przez Sowietów deportowana do Kazachstanu. Niektórzy członkowie rodziny, pozostali w tej kazachskiej ziemi na zawsze, on sam zaś cudem ocalał. Po wojnie osiadł w zachodniopomorskim Łobzie. Albo jeszcze opowieść koleżanki, której rodzina w 1945 roku za pośrednictwem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, też trafiła do Szczecinka. Czytam więc te wiersze, zamieszczone w dość wątej książeczce i już wiem, że budzą one liczne skojarzenia, działają na wyobraźnię, bo familia poetki również pochodzi ze Wschodu, a konkretnie z Wołynia.

Czym jest „Poemat kresowy?”. To na pewno podróż w przeszłość. Na polskie Kresy patrzymy oczami kronikarzy, ale przede wszystkim przez pryzmat doświadczeń rodzinnych. Ukraina to prawdziwy tygiel narodowościowy – i co się z tym wiąże – również kulturowy. Na kartach poematu pojawiają się Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Sowieci, Niemcy. A podróż, którą funduje nam Krystyna Mazur, trwa prawie 500 lat, bo od czasów kozackich, hajdamackich, po XX wiek. Ale zawsze najważniejsze jest polskie spojrzenie, patrzymy więc na tamte wydarzenia, z naszego punktu widzenia. Co widzą te polskie oczy? Oto jesień 1939 roku, na Wołyniu pojawiają się Sowieci. A tu nasi sąsiedzi, Ukraińcy, cieszą się, że upadło państwo polskie, tańczą i śpiewają, ucztę dla nowych panów urządzają. Podmiot liryczny, z nieskrywaną zresztą radością powie: „Ich radość z klęski Polski nie trwała jednak długo. / Gdy pozabierano do kółchozu ichnie krowy, świnie i konie”. W innym tekście „Porządek musi być” Mazur okazuje się poetką ironiczną. W czasach panowania Sowietów, babcia jej codziennie modliła się i dziękowała „Panience Najjaśniejszej / że łaskawie nie uraczyła nas majątkiem jak Barańskich / bo oni przez te hektary lody syberyjskie liżą”. Chyba czasami tak to już bywa, że bycie biednym, chroni człowieka przed prawdziwym nieszczęściem.

Jej rodzina nie była dla komunistów wrogiem klasowym, nie czekała ją zsyłka. Babcia autorki rejestruje, że pewnego dnia z miasteczka znikają Żydzi; rzekomo mają zostać przetransportowani do getta we Włodzimierzu Wołyńskim. Ale potem, podmiot liryczny stwierdza, że nic szczególnego się nie dzieje, aż przychodzi ten straszny rok 1943 i „wiosną powietrze zgęstniało”. Poetka jest oszczędna, nie chce epatować przemocą, bo w samych już krzykach banderowców zawarta jest głębia dramatu. Jest to dość ciekawe, jak w jednym zdaniu udaje jej się ukazać, rodzące się z przelanej polskiej krwi państwo ukraińskie, a z drugiej strony, nasi rodacy w ukryciu cicho śpiewają: „Bóg się rodzi”. Narodziny Boga i Ducha Nienawiści następują jedno po drugim. I w jeszcze innym, bodaj najlepszym tekście zbioru, „Nie wilków się bójcie”, podmiot liryczny opowiada historię cioci Oksany, która „ukrywała Lachów” i za to została przez ukraińskich nacjonalistów zamordowana. Podoba mi się,

gdy na końcu wiersza pojawi się powtórzenie: „nie wilków się bójcie, nie wilków”. Autorce udało się też znaleźć odpowiednią symbolikę, by opisać okrucieństwo tamtych czasów. Dziewczynki bawią się lalkami dokładnie tak samo, jak mordercy spod ounowskiego szyldu postępowali ze swymi ofiarami. Beznadziejna to zabawa, polegająca na rozcinaniu brzucha i wyciąganiu z wnętrza lalki trocin. Jak widać, skutki tych ohydnych mordów odcisną piętno na całej wspólnocie i to już chyba na zawsze.



Ostatni rozdział książki zatytułowany: „Przesadzanie” (Ziemie Pozyskane, XX-XXI wiek) jest opowieścią o ludziach, którzy padli ofiarą układu po-jałtańskiego, zostali wyrwani z ojczyzny i przesadzeni na tereny poniemieckie. Mam kolegę, który również znalazł się w takim transporcie repatriantów i on mi kiedyś powiedział: „Nie ma czego żałować, zamieniliśmy biedną chatę krytą słomą zlokalizowaną na polskich bagnach, na bardzo dużą, murowaną chatę, z niezłą wyposażoną kuchnią i całkiem nowoczesną łazienką. Uciekający w panice Niemcy, niewiele zdążyli zabrać. Czego ja więc miałem żałować, widoku na bagno?”. Poetka ze Szczecinka w wierszu „Ziemie Pozyskane” włoży w usta swej babci zupełnie inną sentencję: „serce zostało na Ziemiach Straconych / i bije w dzwonach kresowego kościółka”. Jakże to dwa krańcowo różne typy wypowiedzi, gdzie to co materialne zderza się z tym co niematerialne, duchowe z tym co użyteczne. Wiecznej tęsknocie za wyidealizowaną krainą obca jest praktyczność i przezorność, tak widoczna w opowieści kolegi.

I w takim też klimacie są inne wiersze w tej kończącej zbiór części. Dominuje nostalgia, choć poetka operuje dość oszczędnym językiem. Ciekawa jest ta sytuacja utraty, tak głęboko dramatyczna, że właściwie beznadziejna. Nikt i nic nie jest w stanie zwrócić tytułu straconych lat. Nie chodzi przecież o to, żeby powrócić na Wołyń, pooddychać ukra-

ińskim powietrzem, ale żeby wskrzesić tamten wielokulturowy świat, w którym ludzie o obco brzmiących imionach i nazwiskach całymi latami potrafili ze sobą współpracować. I chyba zawsze w tego typu wspomnieniach, ziemia jest namacalna, o niej się mówi, ale tęskni się za ludźmi, upadek relacji jest dla człowieka najgorszy, to przecież oznacza, że człowiek jest trochę jak kamień rzucony w pustkę. Jak napisze poetka w „Odchodzeniu”: „Chociaż wiem / że deszcz nie napelni naczynia / gdy ono rozbite” – i to jest właśnie w tym życiu na obcej ziemi najgorsze, jakaś niezwykle precyzyjnie uchwycona przez poetkę jałowość.

Bartłomiej Siwiec



Nastrojowe dysonanse

Dopiero co ukazał się tomik Blanki Łukomskiej-Świegockiej „Kamień i muszelka” wykazujący ogromną wrażliwość na słowo autorki żyjącej na co dzień muzyką (będącej pedagogiem w Szkole Muzycznej), a już trafił do moich rąk zbiór wierszy „Dysonanse” Marty Pawlickiej-Włóki – poetki i kompozytorki zawodowo związanej z nauczaniem wychowania muzycznego. I nic w tym dziwnego, bo większość spotkań z poezją łączy się dziś ze śpiewem i muzyką instrumentalną pamiętając, że przecież już dawno, dawno temu obie te muzyki sobie partnerowały ku zadowoleniu i radości zasłuchanych.

Muzyka w wierszach M. Pawlickiej-Włóki tworzy nastrój skupienia, w którym świetnie się czują słowa liryki pełne czułości, subtelności, także i zadumy nad sensem ludzkiego istnienia. Co ciekawe, połączenie tych dwu dziedzin sztuki i zarazem artystycznych żywiołów daje przeżyciu silny, pełen ekspresji impuls.

Jednakże bywają – jak w muzycznych pasażach – dysonanse, które nie tylko brzmią, ale też wnoszą istotne znaczenie do refleksji nad meandrami ludzkiego losu, gdzie nie wszystko jest tak poukładane, jak w taktach zapisanych nutami:

*Otulona muzyką brzasku
wchodzi
na ścieżki pięciolinii
Melodia pola
rozpina dach
nad dysonansem
mojego serca*

Poetka zdaje się dyrygować naszą uwagę, skłaniając do przemyślenia owych niekiedy ambiwalentnych uczuć, emocji czy sytuacji. Zachęca nas do tego liryczna introdukcja:

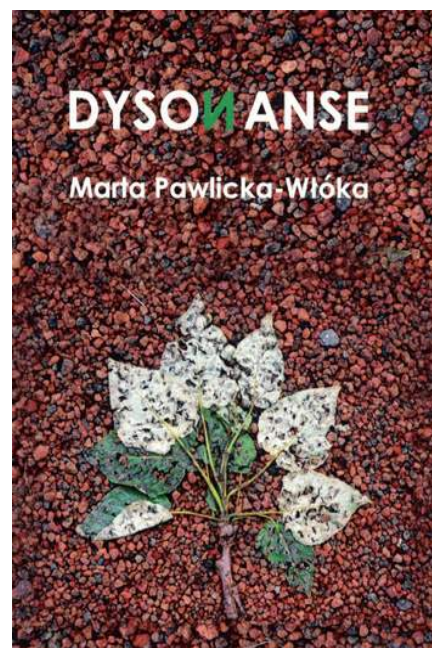
*Zamysł – uwieczniony
krąży
galopem słów
w samotrzasku serca
tęż oniemiałą
na niezapisanej kartce*

*Uwolniony
westchnieniem czyszy
może wyśpiewać
poszept skrzydeł
wiersza*

Wyobraźniowej projekcji autorki często towarzyszą motywy muzyczne, które jakby mimowolnie wkomponowują się w myśli i obrazy. W wierszu „Noc” pełna muzyki jest przyroda, żyjąca swoim rytmem i śpiewem, całym rytuałem subtelnych dźwięków i drgań własnej aktywności. Nie ludźmy się jednak: życie niesie ze sobą nie tylko czas ukojenia, ale i czas niepokoju oraz rozdarcia. Podmiot liryczny doświadcza owych tytułowych dysonansów niczym potrącenia w niedobrą, fałszywą strunę.

Oto poetka, co zauważyłam z satysfakcją, podobnie jak i ja w zbiorze „Niewygasłe znaki zapytania”, wciąż pyta, wciąż ją coś głęboko nurtuje. Szuka wyjaśnienia tajemnic egzystencjalnych, które wszystkich nas trapią. Jest jakaś niepisana, a jednak wyrażona poetyckim słowem umowa poetów, by to, co niedopowiedziane przez filozofów, magię lirycznych metafor zgłębić. I mimo owych napięć, zgrzytów podświadomie domagamy się przecież jakiegoś ładu czy harmonii w nas samych, jak i w otaczającym świecie.

Krystyna Cel



Marta Pawlicka-Włóka, „Dysonanse”. Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NA-STOK, Piotrków Trybunalski 2017.

Błyski



„Zaczęło się inaczej”

*Żywiotowo i z pewną dozą dezynwoltury, choć nie bez lirycznego zmiękczenia, opowiada swą łobuzerską biografię **Waldemar Kazubek**, debiutujący zbiorem „Wchodzę w to”, enfant terrible mikołowskiego środowiska artystycznego, mieszanika niepokornego dandysa i czulego cynika. Zbiór wyraźnie naznaczony jest męskim, testosteronowym żywiotem, choć nie brak tu także tonów subtelnych, pokazujących szerokie spektrum wrażliwości twórcy z Wojackowego miasta.*

Anna Dominiak

Jest kombatancka historia dziadka, wspomnienie pogrzebu babki, są drastyczne ballady podwórkowe – zapisy dziecięcych eksperymentów, reminiscencje miłosnych wtajemniczeń i podbojów (może stąd określenie Jakuba Skurtysa, że to książka szowinistyczna i kolonialna). Także liczne wskazania literackich i podróżniczych inspiracji. Warto wspomnieć, że opinie młodej krytyki są skrajnie różne: od nazwania Kazubka autorem najlepszego debiutu 2017 roku (Rafał Różewicz) po określenie jego książki jednym z bardziej denerwujących zbiorów (Jakub Skurtys).

Autor w swoich wierszach, niespiesznie, jak rasowy flaner, wprowadza odbiorcę po ważnych dla siebie rewirach, azylach, obszarach często mitologizowanych, orientacyjnych punktach na mapie swojej biografii. Wraca do dzieciństwa, odśladania kulisy perwersyjnych okrucieństw, wspomina militarne fascynacje, a więc pokazuje typowe konteksty kształtujące jego chłopięcość i rzutujące na wiek męski. Obrazki z tego czasu odnajdujemy na przykład w fenomenalnie poprowadzonej narracji w wierszu „Pierwsze zabicie szczura” zakończonym porażającą puentą, czy utrzymanym w podobnej, podwórkowej tonacji tekście „Latające traszki”. Historie składające się na ten wątek pokazują

przeszłość z perspektywy terażniejszości bohatera, a retrospektywna formuła daje szansę nadania im często zaskakujących sensów, zdradzających obycie kulturowe autora. Nie jest to poetyka konfesji, ale opowiedane historie mają charakter intymnego doświadczenia. Podmiot mówi we własnym imieniu, przywołując często miejsca, zarówno bliskie, jak i odległe (wyraźnie ujawniająca się figura podróży). Jednak pojawiają się one raczej jako preteksty niż obiekty opisu. Historia konstruowana jest w taki sposób, że słuchamy jej, jakby była opowiadana na żywo. Uwaga odbiorcy jest skoncentrowana, ponieważ bohater, co typowe dla form mówionych, zwraca się do niego wprost („i widzicie, to już nie było martwe gniazdo pełne kociąt”). Nierzadko ujawnia też ograniczone zaufanie do własnej pamięci („sam już nie wiem, chyba”). Zabięgi te powodują wrażenie, jakby dalsza czy bliższa przeszłość, obfitująca w pieczołowicie rekonstruowane detale, była właśnie odtwarzana. I tu docieramy do kwestii, która przy pierwszej lekturze zbioru wydać się może drażniącą. To nadmiar szczegółów, natarczywość konkretnych, które oczywiście dają efekt epickiego rozmachu i czynią historię niezwykle sugestywną, ale sprawiają wrażenie przeładowania, natłoku, jakby poeta nie radził sobie z selekcjonowaniem detali – wszystko jest tu na równi istotne i nie do pominięcia. Potrzeba doprecyzowywania tworzonych obrazów wywołuje jednak wrażenie, jakby poeta nie ufał wyobraźni odbiorcy. Ale odczucie to mija przy głębszym wczytaniu.

Wyrazistym wątkiem zbioru jest miłość, napięcia towarzyszące erotycznym relacjom, sam akt seksualny wreszcie (z niebywałą wyobraźnią wielokrotnie metaforyzowany). Erotyki Kazubka są subtelne i brutalne, przedstawiają łóżko jako oświetloną księżycem scenę uniesień (tak, poeta korzysta i z takiego instrumentarium), ale też arenę zmagania. Kobieta ujmowana jest często, co zostało zauważone w którymś z wcześniejszych omówień, jako obiekt strywalizowany, służący zaspokojeniu męskich potrzeb, bo przecież „najważniejsze dla sprawy będą zawsze krótkie spódniczki”. Sporo tu portretów kanonicznych południowych piękności (jędrne pośladki, ponętne, smagłe ciała). Kobiety to laleczki voodoo nakłuwane w przydrożnych motelach. Choć są także obiektem obsesyjnych pragnień („Erotyk podwórkowy”).

Kazubek niejednokrotnie wskazuje, skąd przychodzą artystyczne impulsy. Wyraźny jest tu patronat Hemingwaya czy fascynacje literaturą hiszpańską, muzyką, filmem. Jednak nie wspomina nigdzie o Bukowskim, z którym analogia narzuca się bardzo wyraźnie. Oczywiście ta zbieżność poetyk może wynikać nie tyle z zapatrzenia i świadomego mniej lub bardziej czerpania z wzorców, co podobnych czynników kształtujących stosunek do świata i styl jego opisu u obu twórców. Ten wspólny mianownik to wspomnianą koncentracją na detalu i jasność przekazu, choć u Kazubka znaleźć można więcej sublimacji i spektakularności. Podobny jest natomiast model podmiotu – szorstki, męski, niemal falliczny. U Kazubka jednak wyraźna

jest zdolność przeplatania rejestrów. Z brutalną, miejscami nawet skatologiczną dosadnością (np. puenta wiersza „Słynny mikołowski tunel pod rynkiem”) sąsiadują frazy liryczne, operujące tradycyjnym, choć świeżo wykorzystanym instrumentarium („z szafy coraz intensywniej pachnie księżycem” – zakończenie „Nienapisanej piosenki Toma Waitasa o nocy w Hotelu Bristol”).

Kazubek potrafi konstruować puenty zaskakujące i mocne, ale też formułować miękkie, eufoniczne klauzule („jak czereśnie przyszłaś / jak era eteru”).

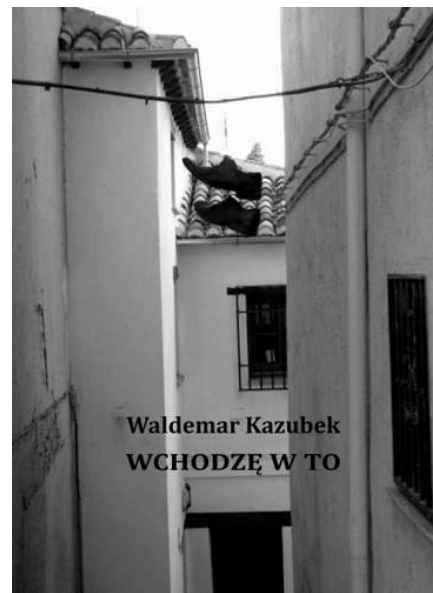
Mimo osobistego tonu zbioru nie można powiedzieć, by podmiot prezentował postawę egocentryczną. Stosunek do opowiadanego świata jest ironiczny, autoironiczny, nad introspekcją często przeważa behavior.

„Wchodzę w to” to na pewno książka, której nie można odmówić artystycznej brawury, widać w niej językowe wyrobienie, nieprawdopodobną giętkość frazy, umiejętność tworzenia zmiennej perspektywy, żywiotowy stosunek do świata i języka, który jest tu ofensywny, zawadiacki, ale przy tym z niebywałą precyzją oddający obraz świata. To późny, ale konieczny i ważny debiut.

Zbiór zamyka tekst dotyczący kwestii metapoetyckiej:

*wiersz, który zasklepił się we mnie trzeba
jakoś wyciągnąć
czy mogę się tobą posłużyć jak przedmiotem
kochana patrz książka rozchyła swe strony*

(Rozbój w biały wiersz).



Waldemar Kazubek, *Wchodzę w to*. Strzelin 2017, s. 52.



Filozofia codzienności

prof. Marii
Szczukowskiej (136)



i

Polityka o charakterze nacjonalistycznym oraz polityka nasycona fanatyzmem religijnym nie jest reliktem przeszłości stanowi zagrożenie dla człowieka i naszej planety, zważywszy na środki masowego rażenia.

Politykę współistnienia jedynie się deklaruje budując zarazem, na przykład, bazy wojskowe. W państwach demokratycznych polityka jest uprawiana z reguły przez ludzi nieprzygotowanych, wybranych często przypadkowo na kilka lat do parlamentu. Również władza wykonawcza pozostaje rzadko w rękach specjalistów i ludzi mądrych. Zdarzają się przykłady ministrów, którzy dopiero po objęciu stanowiska poznają resort, którym mają kierować. Zdarzało się już, na przykład, że ministrem obrony był psychiatra, a ministrem sprawiedliwości – etyk.

Aktualnie prowadzona polityka powinna ulec istotnym zmianom. Ogół społeczeństwa nie ma na nią wpływu. A ponadto część społeczeństwa pozbawiona jest swojej reprezentacji w parlamencie. Polska Partia Socjalistyczna – mimo stawianym pomnikom Józefowi Piłsudskiemu – jest nieobecna w parlamencie. Skutkuje to brakiem lewicowej partii w sejmie i w senacie, bo nazwanie się lewicą to nie jest wystarczający powód, by dana partia spełniała elementarne warunki lewicowości.

Przyjmuje się, że pewne instytucje państwowe mają być apolityczne. Należy do nich urząd prezydenta RP, wojsko, sądownictwo, policja, administracja państwowa. Myli się jednak apolityczność z bezpartyjnością. Otóż składnikiem światopoglądu każdego człowieka są mniej lub bardziej wyraźnie skrytalizowane poglądy polityczne. Nawet formalne wystąpienie z partii – o ile jest wymagane dla objęcia urzędu – nie wymazuje poglądów politycznych.

Niektóre jednostki podkreślają wyniośle własną apolityczność, deprecjonują politykę oceniając ją jako „brudną” i wyraz kłębiących się interesów. Apolityczność to w gruncie rzeczy separowanie się od problemów własnej epoki i niechęć brania na siebie odpowiedzialności za sprawy wspólnoty w której się żyje. Obserwujemy obecnie w polityce grę interesów indywidualnych oraz partyjnych,

ale to nie znaczy, że taką ona może jedynie być. Niezgoda na zachodzące procesy uwarunkowane polityką, nie powinna być wypowiadana w zaciszu domowym lecz łączyć ze sobą osoby krytycznie oceniające rzeczywistość po to, by ją przekształcać.

Działania człowieka pojmowanego jako obywatel mają charakter polityczny. Działalność państwa i jego organów też jest działalnością polityczną. Polityka dotyczy nie tylko teraźniejszości, ale powinna wiązać się z wizją lat, które mają nastąpić. Właśnie filozofia polityki ukierunkowana jest na sferę tego, co być powinno. Nie znaczy to, że nie liczy się z wiedzą o faktycznie zachodzących procesach politycznych.

Partie prawicowe stoją na stanowisku, że polityka powinna urzeczywistniać poglądy moralne. W Europie odwołują się członkowie tych partii do moralności własnego wyznania chrześcijańskiego. Powoduje to w państwie dominację jednej z grup światopoglądowych oraz jej uprzywilejowanie.

Anarchiści uznają państwo za zło konieczne. Domagają się więc – podobnie jak przedstawiciele liberalizmu ekonomicznego – ograniczenia działań o charakterze politycznym. Przedstawiciele liberalizmu w wieku XIX porównywali zadania państwa do roli nocnego stróża. A więc ograniczali działalność państwa do bezpieczeństwa obywateli oraz ich stanu posiadania. Najlepsza ich zdaniem jest taka działalność państwa, która w ogóle nie została podjęta. Przeprowadzali analogię z lekarzem, który gdy waha się jakie lekarstwo ma zalecić choremu, najlepiej postąpi gdy nie zapisze żadnego.

Zjawiskiem wyjątkowo nagannym jest obserwowane, niestety, kierowanie się korzyściami własnymi. Dotyczy to osób zajmujących wysokie stanowiska w państwie, jak również polityków wszelkich szczebli oraz urzędników pełniących doniosłą służbę społeczną. W ich pracy powinien zawierać się element bezinteresowności, bo inaczej nie będzie prawidłowo wykonywana. Podważanie więc sensu czynów społecznych jest wyjątkowo szkodliwe, bo uprawomocnia tkwiący w każdym z nas egoizm, który powinien być przełamany.

Poglądy pedagogów wpływają na psychikę ich wychowanków i mają też jakiś wpływ na ich poglądy polityczne. Ale w sytuacji, gdy ani dom, ani szkoła nie pomaga w rozwoju uczuć i wyobraźni, w kształtowaniu charakterów, to takimi jednostkami łatwo jest rządzić. Wyrabiane w nich wadliwie postawy przystosowawcze sprawiają, że nawet niewłaściwa polityka nie napotyka w społeczeństwie oporu. Kulturowanie tego, co przeciętne i błędne, nakłanianie, by rozwijać w sobie zdolności przystosowawcze – prowadzi do wzrostu liczby potulnych obywateli przesyconych lękliwością. Ponadto, obecnie człowieczeństwo zostaje umniejszone poprzez nazywanie nas „kapitałem ludzkim” i „kapitałem społecznym” oraz przypisywanie szczególnej wartości osobom wykonującym pracę; wywołuje się absurdalny konflikt w społeczeństwie poprzez stwier-

dzenia polityków i publicystów, że pokolenie pracujące utrzymuje tych, którzy pobierają renty i emerytury. Każdy wszak pracuje zarazem na swoją przyszłą rentę lub emeryturę. A jeżeli pieniądze te, ściągane z poborów miesięcznych pracownika, wykorzystywane są na inne cele niż ich przeznaczenie – to za to odpowiedzialności nie ponoszą renciści i osoby emerytowane. Skłócenie grup społecznych ze sobą jest znanym od wieków sposobem ułatwiającym podejmowanie dowolnych decyzji przez polityków.

Politycy chętnie uciekają się do manipulacji, która ma charakter nie tylko werbalny, ale także oddziałuje gestami i mimiką. Manipulacja polityków wpływa na świadomość, uczuciowość i doznania. Manipulacja to ukryty przymus wymierzony w wolność człowieka. Im bardziej jest niezauważalna, tym bardziej skuteczna. Manipuluje się dążąc do zdobycia zaufania obywateli, bądź wytwarzając poczucie zagrożenia, a więc wzbu- dzając lęk przed czymś.

Łatwo jest manipulować człowiekiem odznaczającym się nikłą odwagą cywilną i spragnionym mocno aprobaty ze strony otoczenia, człowiekiem pozbawionym pewności siebie. W naszej epoce liberalizmu ekonomicznego ułatwia manipulację lęk przed utratą pracy.

Polityka zaczyna się wraz z powstaniem państwa, a więc jest późniejsza od prawa, które w postaci prawa natury dochodziło do głosu również przed utworzeniem państwa. Wielu filozofów prawa taki przedpaństwowy i przedpaństwowy stan w dziejach ludzkości nazywa stanem natury przyznając mu bądź istnienie faktyczne, bądź przyjmując ten stan jako konieczną hipotezę bez której nie można wyjaśnić ustroju demokratycznego. Mianowicie, w tym stanie natury, który można sobie wyobrazić jako zbiorowość egzystujących obok siebie anachoretów, czyli pustelników – każdy człowiek był wolny. Do powstania państwa według niektórych teorii miało dojść w drodze umowy społecznej, czyli umowy każdego z każdym. Nie zrzeszono się naturalnej wolności lecz postanowiono z pewnych względów – rozmaicie interpretowanych – rozpocząć życie społeczne oraz utworzyć państwo. Wielu myślicieli wyjaśnia poprzez tę teorię konieczność kulturowania ustroju demokratycznego.

Twórcy idei globalizacji oczekiwali, że zjednoczenie ludzkości stanie się faktem ze względu na pragnienia jednostek. Oczekiwali, że gospodarcze i polityczne procesy jednoczenia świata będą wyrazem także przemian w świadomości człowieka.

Jednoczenie się ludzkości obserwujemy dzisiaj na płaszczyźnie gospodarczej, bowiem jest to dogodne dla międzynarodowych koncernów. Sprzyja ich rozwojowi i potęgze, co nie przekłada się na dobrobyt najemnych pracowników.

i

Maria Szczukowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



To rzecz pierwsza

– A może napilibyśmy się herbaty z miodem, co myślicie o tym? – zapytała błękitnoka i złotowłosa Wiosna w *salonie mych myśli* siedząc przy okrągłym stole.

– A może byśmy się napili kawy z rumem, co myślicie o tym? – zapytała piwnoka jak heban czarnowłosa Luna w *salonie mych myśli* siedząc przy okrągłym stole.

– A może, a może dzięki Bogu, może byśmy się napili grogu? – zażartował filozof Pan Nietwórn w *salonie mych myśli* siedząc przy okrągłym stole.

– A może byśmy się jednak napili rumuńskiego wina Cotnari? – to się odezwał w *salonie mych myśli* głos zza pieca, a wszystkim się wydawało, że to głos znanego poety Henryka Gały, który ze swą żoną Irenką króluje w swoim domu w Drodzowie, tuż obok Łomży.

– To nie tak, to nie tak. Moim zdaniem to rzecz pierwsza, napijemy się wiersza – oświadczył asystent Daniel Spaniel i powstał z miejsca. Drogi nasz Autorze, komandorze. Pozwól mi, że w *salonie mych myśli* wiersz ogłoszę.

Taki wiersz

*Taki piękny wiersz
wyskoczył z mej głowy
i migiem sam się oddalił do siebie
bo przecież tak jest
że każdy coś traci
tylko nigdy wiersz
on nigdy nie traci swojej samotności
po to ażeby zawsze być
razem z nami*

– Razem z nami, razem z nami. Tylko z nami, tylko z nami. Niech nam życia nikt nie plami, bo jesteśmy urwiszami – wyrzuciła z

siebie złoty granat wiosennego śmiechu okienna framuga w *salonie mych myśli*. Buch, buch, buch! Posłuchajmy pięknych słów. Niech świat słyszy, niech świat słyszy, że pojeja nie zna ciszy.

Wiosna

*Przeszła burza
połamała drzewa
przeszła wojna
nie złamała drzewa życia
jest wiosna
umierają poeci
rodzą się wiersze
umierają wiersze
rodzą się poeci
przyjdzie jesień
przyjdzie wiosna
przyjdzie
bezokolicznik przejść
rzeczownik przejście
jest wiosna
śpiewają kwiaty
kwitną ptaki
w zielonych liściach drzewa czasu
jeszcze jest wiosna
rodzą się wiersze
jeszcze jest przejście
rodzą się poeci*

– Ho, ho, ho! Ha, ha, ha! Czy się uda ta rzecz pierwsza, że się napijemy wiersza? – zawołała swe pytanie wysokim głosem rozległa podłoga w *salonie mych myśli*.

– Teraz, teraz, otóż tak, czuję w ustach wiersza smak.

Teraz

*Gdy cisza kosmosu
unosząc spódnice niebios
rozchyliła uda
widząc to on
król chaosu
pojął znaczenie gestu
odpowiednio się ukształtował
i podjął decyzję:
Teraz albo nigdy*

*Porcje proporcje rytm
teraz teraz szeptała cisza
porcje proporcje szczyt
teraz teraz milczała cisza*

*Jestem powiedział człowiek
porcje proporcje byt
byt określa świadomość
Będę powiedział człowiek
i podjął decyzję*

*Na drugiej stronie liścia
Homer napisał: Byłem
na pierwszej stronie liścia
autor napisał: Jestem*

*Porcje proporcje i dysproporcje
a liście porwał wiatr
teraz teraz szeptała cisza
na trzeciej stronie liścia*

PS. Złocisty kandelabr nad okrągłym stołem w *salonie mych myśli* powiedział:

– Ja złocisty kandelabr, jako poeta tworzę swój niezwykły zaczarowany świat. Tylko Tobie w tajemnicy powiem, nasz drogi Auto-

rze, komandorze, że świat który tworzę, znajduje się na czwartej stronie liścia. Wszystkich zapraszam do przyjsia. Nie ma innego wyjścia. Tylko ten zaczarowany świat.

Ryby mają głos

Nowi autorzy podrzucają swoje wiersze i nie wiadomo, czy dla podziwu, czy na udrękę. **Mira Umiastowska** debiutantką nie jest, lecz w poezji jakby raczkowała. Wydała tzw. zeszyty, poezję liryczną pt. „Wiersze” i „Bibloty”, a teraz, a właściwie od zeszłego roku, skupiła uwagę na tryptyku „Świat za burtą”. Składa się ona z dwóch części: „Ryba nie ma okien” i „Bezpieczeństwo Małgorzaty”.

Poetka nie tylko na użytek swych wierszy, ale i prozy poetyckiej, którą uprawia, stworzyła wszechdobyłską postać Manola. Bezpośrednio się nie ujawnia, lecz autorka wyszczególnia ją w słowie „Do Czytelnika”, pisząc: „Manolo to potencjalny Ty. Jednak Ten Manolo, który czyta, o podejściu szczególnie, Manolem przeciętnym nie jest. To człowiek dociekliwy w niezwykłości podejścia do rzeczy większych i mniejszych”.

Można domniemywać, że Manolo to bohater liryczny, który przesiewa przez siebie impulsy świata zewnętrznego i wysyła własne, odznaczając się szczególną czułością i wrażliwością. Jeżeli, jak podaje autorka, jest dociekliwy, pewnie posiada w sobie coś z filozofa i coś z mędrca.

Część II: „Świata za burtą” wyszła drukiem rok temu. Scala ją motyw morza, wędrówki, drążeń w materii otaczającego świata. Można doszukać się tu autoanalizy, samorozumienia, gdy bohater powiada: „Mój język należy do świata / z którego przybyłem... // Nie było cię w nim”. Bohater ulega opatuleniu, odzianiu w grube zewnętrzne warstwy i zatracą swoją tożsamość. Szuka wtedy proroka, żeby go obudził, szuka ponownych swych narodzin. Można trafić w tym tomie jeszcze na wytłumaczenie tytułu książki. W wierszu pt. „Wielka ryba” stylem iście testamentowym przywołuje obraz człowieka na wzór Jonasza i wieszcz jakby kres wędrówki, walk, nienawiści. Ryba jest tworem, która połyka, zżera i wypłwaja, jak w swej dzikiej działalności człowiek. Prosi autorka o zatrzymanie tego koła historii.

Motywy marszu, statku, ryby nie zdominowały tej książki, lecz pojawiają się np. w wierszu „Ośmiornica w sieci”. Pointą jego jest wyrażenie: „przez oczka przepływa życie”, co oznacza, że jest „zbyt luźna sieć”, „żeby uciekać z niej nie chceć”. Pisze to tak w konsekwencji tego (jak mówi ryba), że „zbyt wiele mam ramion / obciążonych brzemieniem”. Nie nastarcza żywot ryby, aby zaspokoić oczekiwania swoje i innych. Tu wywód ociera się o pogranicze filozofii, umiejętnego uogólnienia.

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Irena Batuta, *Minione, trwałe*. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiesław Szumiński. Oficyna SIGNI (dawniej „Z bliska”), Warszawa-Góldap 2017, s. 112.

Bogusław Kierc, *Jatentatnten*. Zdjęcie autora: Danuta Kierc. Zdjęcie na okładce i w książce: Janusz Drzewucki. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *tablice*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzrecze 2017, s. 44.

Piotr Klimczak, *Wybór wierszy wolnych*. Wybór i postłowie: Dorota Heck. Na okładce fotografia: B. Maliszewskiej, *Katedra grekokatolicka*. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 140. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 160.

Janusz Koniusz, *Wiersze ostatnie*. Redakcja: Eugeniusz Kurzawa. Posłowie: Donata Wolska, Eugeniusz Kurzawa, Robert Rudiak. Projekt okładki i ilustracje: Aleksandra Kurzawa. Fotografie: Krystyna Konecka (okładka), z archiwum WiMBP w Zielonej Górze (s. 5), Mirosława Szot (s. 79). Konsultacja: Joanna Wawryk. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2018, s. 94.

Maciej Krzyżan, *Tęsknota*. Wybór wierszy. Obrazy: Jan Kaja. Posłowie: Jarosław Jakubowski. Na okładce: Jan Kaja, *Procesja*, 2015. Fotografia autora: Jacek Soliński. Galeria Autorska Jan Kaja, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2017, s. 160.

Aleksandra Kurzawa, *Rzeczy oczywiste*. Projekt okładki i ilustracje: Aleksandra Kurzawa. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2017, s. 64.

Ewa Lipska, *Pamięć operacyjna*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 48.

Paweł Podlipniak, *Herzlich Endösen*. Na i stronie okładki wykorzystano zdjęcie Radostawa Kobierskiego. Zdjęcie na IV stronie okładki: Rita Katana. Projekt typograficzny: Paweł Podlipniak. Galeria Literacka przy Galerii Sztuki Współczesnej, Radom 2017, s. 100.

Aleksandra Ochmańska, *Sprawozdanie z Ziemi*. Wstęp: Henryk Pustkowski. Korekta: Alina Ochmańska. Typografia: Joanna Podgórska. Wydawca: EXPOL, P. Rybiński, J. Dąbek Sp. J., Włocławek 20115, s. 116.

Halszka Olsinśka, *Złota żyła*. Zdjęcie autorki z archiwum autorki. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria 15 *piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzrecze 2017, s. 100.

Eliza Segiet, *Mysłne miraże*. Redakcja: Andrzej Żmuda. Wstęp: Piotr Mróz. Posłowie: Kinga Młynarska. Projekt okładki i zdjęcia: Piotr Karczewski. Wydanie II. Wydawnictwo Sowell, Rzeszów 2017, s. 80.

Jerzy Utkin, *Krótką pamięć Europy*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Romuald Mikołajczak. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2018, s. 32.

Jan Erik Vold, *Wielka biała księga przed oczami*. Przełożył: Andrzej Słomianowski. Fotografia na okładce: Krzysztof Szymoniak. Portret autora: Ulla Montan. *Biblioteka Poezji / Biblioteka popasu*, tom 144. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 108.

PROZA

2017 Antologia współczesnych polskich opowiadań. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzrecze 2017, s. 286.

Tomasz Białkowski, *Małe historie rodzinne*. Projekt okładki: Anna Moderska. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2017, s. 512.

Anna Cieplak, *Lata powyżej zera*. Fotografie na okładce: Paweł Wewiorski / Moment / Getty Images, AngiePhotos / E+ / Getty Images. Fotografia autorki na IV stronie okładki: Renata Szczepanik. Ilustracje na wyklejce: Staś Knop / Shutterstock. Wydawnictwo JAK, Kraków 2017, s. 274.

Krzysztof Olszewski, *Z niczego nic*. Redakcja serii: Janusz Taranienko. Koncepcja graficzna serii: Zbigniew Świdziński. Konsultacja literacka: Teresa Radziejewicz. Opracowanie graficzne: Edyta Karczewska. Wydawca: Towarzystwo Działań Twórczych „Talent”, Białystok 2017, s. 72.

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak, *Taniec z psychopatą*. Projekt graficzny okładki: Joanna Wróblewska. Wydawca: Warszawska Grupa Wydawnicza, Warszawa 2018, s. 216.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Kamil Janicki, *Damy polskiego imperium*. Kobiety, które zbudowały imperium. Prawdziwe historie. Projekt okładki: Adam Pietrzyk. Fotografia na I stronie okładki: Agnieszka Rzymek. Sesja zdjęciowa: Modelka Dorota „Thinloth” Wacławik. Opieka redakcyjna: Krzysztof Chaba. Wybór ilustracji: Natalia Gawron, Kamil Janicki. Indeks: Rafał kuzak. Konsultacja merytoryczna: Adam Szabelski. Opracowanie ilustracji: Katarzyna Leja. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak Sp. z o.o., Kraków 2017, s. 400.

Stanisław Kalisz, *Syberyjski trans. Cz. I Mój tatuś kat i inne reportaże*. Redakcja i korekta: Justyna Maluga. Projekt okładki: Igor Morski. Na okładce wykorzystano zdjęcie autorstwa Romualda Koperskiego. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 372.

Thomas Kielinger, *Winston Churchill. Późny bohater*. Przekład: Jadwiga Stefanowicz. Redaktor prowadzący: Bogusław Kubisz. Redaktor merytoryczny: Tomasz Kompanowski. Projekt okładki i stron tytułowych: Paweł Panczakiewicz. Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2018, s. 400.

Steven Naifeh, Gregory White Smith, Van Gogh. Życie. Z angielskiego przełożyli: Bożena Stokłosa, Marcin Stopa. Redaktor prowadzący: Tomasz Jendryczko. Redakcja: Izabela Kunińska, Maria Płomińska. Korekta: Mirosława Kostrzyńska. Wydawca: Świat Książki Wydawnictwo, Warszawa 2017, s. 1056.

Mirosław Osowski, *W bliskim kręgu: recenzje i biogramy*. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Mirosław Osowski, Stalowa Wola 2018, s. 144.

Lynn Picknett, Clive Prince, *Templariusze. Tajemni strażnicy tożsamości Chrystusa*. Przekład: Jerzy Żebrowski. Redakcja: Barbara Janowska, Barbara Nowak. Indeks: Barbara Nowak. Konsultacja historyczna: Zbigniew Mikołajko. Redaktor prowadzący: Joanna Proczka. Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2018, s. 464.

Marek Pindral, *Indie czyli świat*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Michał Mierzejewski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 350.

Paweł Serafin, *Mongolskie historie wilczym pazurem pisane. 4000 km w siodle po bezdrożach dzikiej tajgi*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Zdjęcia i projekt okładki: Paweł Serafin. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 294.

Monika Śliwińska, *Wyspiański. Dopóki starczy życia*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Na okładce Stanisław Wyspiański *Planty o świcie*, 1894, Muzeum Narodowe w Krakowie. Na obwolucie Stanisław Wyspiański *Autoportret na miesiąc przed śmiercią*, 1907, Muzeum Narodowe w Krakowie. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, s. 514, w tym ilustracje.

Witold Wirpsza, *Varia. Eseje. Prozy*. Wybór i opracowanie: Dariusz Pawelec. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma katastroficznego*, tom 138. Instytut Mikołowski, Mikołów 2016, s. 458.

Grzegorz Wiśniewski, *Między Polską i Rosją, Igor i Światosław Bełzowie*. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor, Oficyna Wydawnicza AspRA-JR, Warszawa, Pułtusk 2016, s. 152.

Piotr Zychowicz, *Skazy na pancerzach. Czarne karty epopei Żołnierzy Wyklętych*. Redaktor: Grzegorz Dziamski. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Zbigniew Mielnik. Fotografia na okładce: ze zbiorów Ośrodka KARTA. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2018, s. 408.

DLA DZIECI

Sławomir Andrzej Keller, *Hania i przyjaciele*. Opracowanie graficzne i ilustracje: Aneta Nawrocka-Pietrasiak. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2018, s. nlb.

Adoracja śmietnika

(Dokończenie ze strony 13)

zasiada jego wydawca? Komentarz zbyt szczery, ale niesmak pozostaje na zawsze.

Adoracja śmietnika przybiera różne formy, i nie jest to proces zakończony. Przeciwnie, nabiera rozmachu do tego stopnia, że nawet ograniczone audytoryum nie stanowi przeszkody dla autora, jest przecież Internet, jest fotografia cyfrowa są inne cudowne możliwości retuszu, docieranie do wirtualnego społeczeństwa i nie tylko wirtualnego, nawet władza regionalna i nierzadko politycy są w to wciągani. Aby było dużo szumu, aby obiektyw sprawił wrażenie oglądającym, że była to impreza najwyższej rangi. Pomysłów nie brakuje, ale w skutkowaniu na dłuższą metę efekt wątpliwy, dlatego repetytorium, *odgrzewanie zupy* cykliczne, nowe scenerie tego samego zdarzenia, bo pamięć odbiorcy zajęta jest w międzyczasie sprawami przyziemnymi. Taka świąteczna szopka z wymiennymi marionetkami. A czas płynie, pojawiają się nowi autorzy, utalentowani, zanim dostąpią zaszczytu uczestnictwa w szopkach zdążą się zestarzeć, chyba, że przyjdzie im naśladować działania powszechnie stosowane.

Adoracja śmietnika, to również adorowanie samego siebie? Tak, to nie pomyłka to rzeczywistość internetowa. Regułą tutaj jest natręctwo, lans przeszedł już do historii, bo oto pojawiła się autoreklama, samoocena w tonie zachwyty. Analogia do przeglądania się w lustrze, wysyłanie w świat własnego wizerunku, który ma zrekomensować niedostatek twórczy, podreperować nadszarpniętą reputację lub jej brak w środowisku artystycznym. Twórczość schodzi na dalszy plan, albowiem jest to trudniejsza droga, w większości przypadków daje nikłe szanse na osiągnięcie sukcesu. Niektórym się wydaje, że są celebrytami, sięgają po całą gamę rekwiizytów, od wianka na głowie, po diadem, tort ze świeczkami; oprawa niczym na raucie w reprezentacyjnym lokalu. Adoracja samego siebie to także newsy, informacje typu: właśnie piję imbirowy napój, ktoś mnie zaczął na przystanku tramwajowym, zmieniłam fryzurę, właśnie wróciłam z pracy i biorę się za sprzątanie. Jakby codzienne czynności były czymś wyjątkowym, ponieważ dotyczą mojej osoby, nietuzinkowej przecież. A co w tym czasie u genetycznych poetów? Cisza w eterze, pracują w swoich pracowniach, mają swoje problemy, których nie rozgłaszają, a jak pojawi się sukces, to są odpowiednie, profesjonalne kanały, które ten sukces nagłaśniają.

Szczytem adoracji samego siebie jest przyznanie sobie nagrody.... (przez siebie samego!) W tym celu pewna literatka powołała do życia stowarzyszenie, po bezowocnych poszukiwaniach kandydata lub kandydatki do nagrody w postaci **płatnej statuetki** – nagrodę przyznała sobie! Inna pisarka, w swoim biogramie umieszcza nieprawdziwe informacje przypisując sobie prestiżową nagrodę, której nigdy nie zdobyła. Wystarczy mały językowy zabieg aby wprowadzić czytelnika w błąd. I w taki to sposób, jedno z trzech wyróżnień urasta do rangi nagrody głównej?

Adoracja śmietnika przybiera coraz to nowsze formy. Zastanawiam się jak daleko posunie się to zjawisko, niewątpliwie, społeczne, rodzaj mody, określone zachowania wywołane nieograniczonym dostępem do Internetu i mediów. Od mody do zmanierowania krótka droga, to, co miało być ambitne staje się kiczem w odbiorze a krótkowzroczność prowadzi do całkowitego braku samooceny przy wątpliwej akceptacji otoczenia, tak samo instrumentalnej jak wklejanie informacji czy ilustracji. Groteska, komedia. Postronni obserwatorzy tak to odbierają, ci, co uczestniczą w tym mają przeświadczenie, że rosną w siłę, czynią swój wizerunek rozpoznawalnym. Jeśli o wizerunek chodzi to jest jakieś wytłumaczenie, jeśli o sztukę, którą tworzą, zapomnieli, że ta żyje własnym życiem, a jeśli nie potrafi się wybić, żaden medialny zabieg jej nie pomoże. A już najmniej wizerunek natrętnie kreowany w sieci.

Jerzy Benjamin Zimny



Ryby mają głos

(Dokończenie ze strony 22)

Motywy tej poezji nie zasadzają się głównie na rozwoju obrazów sytuacji, ale właśnie na połączeniu ich marzeniem sensownym i wyobraźnią. Stąd nie wykazują konsekwencji i logiki, przynajmniej nie zawsze. Sytuacja, zdarzenie podlega rozbiciu gramatycznemu, w sferze budulca, i tworzą niekiedy potok słów jak w języku „da da”, w najlepszym wypadku jak w wypowiedzi nadrealistycznej. Takim zbitkiem luźno powiązanych słów jest np. wiersz „Śmierć króla”, a w nim choćby te wersety: „Umarł nazizm / Umarł Stalin Ben Laden / Kukurydza modyfikuje wolność // Odmowa nie przyjmuje ofiary”. Lecz w długofalowych kwestiach w rozważa-

niach, pojawiają się całkiem głębokie myśli rodem z fizyki molekularnej i teorii względności. Nawiązuje poetka też do Ingardena, w myśl którego byty intencjonalne mają swój wigor i rytm. Są też prostsze formy afirmacji rzeczywistości, jak w wierszu „Jesień życia” ustylizowanym na piosenkę Edyty Geppert „Ach, życie, kocham cię życie”. Książka „Quo vadis homines” stawiane są egzystencjalne pytania i odpowiedzi na podstawowe pytania o istotę i sens człowieka.

Nadrealizm uwidacznia się szczególnie w III części zapowiadanego tryptyku, „Bezpieczeństwo Małgorzaty”. Tytułowa bohaterka imieniem nawiązuje do Małgorzaty z powieści Bułhakowa, której towarzyszem przygód jest Mistrz Niepłytki. Ten wiersz doprowadza autorka do pytania: „A może masz szansę mistrza nie mieć?”. Pytanie to jest retoryczne, bo inne słowo powiadamia, że „Mistrz nie jest „wokół” / Jest wśród... jest gdzie”. Gdzie? – nie wiadomo. Trzeba Go szukać, przewidywać, utwierdzać w nas. Tu już autorka przechodzi do obsesyjnych kwestii natury religijnej. Bóg jest tajemnicą, ale trzeba próbować Go odnaleźć. Jakimś mottem przewodnim prowadzącym te rozważania, mottem ogólnie religijnym, jest dystych z wiersza „Krzyże raju”: „A ja z pnia raju buduję krzyż / i sklepam żywicą owoce nadziei”. Uczucie pozytywne pozwala poetce mimo jej złorzeczeń i częstego przywoływania stery profanum nieustannie wierzyć, wierzyć w potrzebę i potęgę wytrwałości i łask.

Czas wniknął w strukturę wypowiedzi odautorskiej. Zamiast mówić o elementach tworzywa i jego zorganizowaniu, wystarczy znów podać cytat z posłowiecia „Do czytelnika” o Manolo: „Jest krytyczny raczej mało, cierpliwy umiarkowany, dociekliwy do bólu. To myśliciel”. Tak ma się postawa podmiotu lirycznego, a jego świat przedstawiony tak: „Świat raczej nie poukładany, według wzorów i modeli narzuconych”. Nic dziwnego, że w tym świecie przy wyolbrzymieniu niektórych dominant, wkrada się chaos i niekonsekwencja.

Poetka zapowiada pierwszy tom tryptyku, niekoniecznie i nie całkiem – jak wiadomo – wiążącego się z rybą, i zbiór felietonów z Manolem w roli głównej pt. „Wojownik wyjaśnienia”. Twórczość jej choć może wydać się wtórna (Mario Coelho) i nieskładna, ma duże szanse rozwoju, na co wskazują nagrody i wyróżnienia w krajowych konkursach literackich.

Stanisław Stanik

Mira Umiastowska, *Świat za burtą II. Ryba nie ma okien*, Warszawa 2015, ss. 71.

Mira Umiastowska, *Świat za burtą III. Bezpieczeństwo Małgorzaty*, Warszawa 2015, ss. 70.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębkowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl